

WYDANIE

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



PIERRE LAVAL, francuski min. spraw zagranicznych odbył w Warszawie szereg ważnych konferencji politycznych.



MIN. EDEN, popularny dyplomata angielski, wrócił do zdrowia i objął urządowanie.

ROK XIII.

NIEDZIELA, DNIA 12 MAJA 1935 R.

CENA 10 GROSZY

Nr. 132

AL. UNJI.

STADJON ŁKS.

AL. UNJI.

Dziś

w niedzielę, dnia 12 maja r. b. o godz. 16.30 odbędzie się międzymiastowy mecz piłkarski

WARSZAWA — ŁÓDŹ

o nagrodę przechodnią redakcji „REPUBLIKI”.

O godz. 14.30 przedmecz ŁKS. II. — WIDZEW II.

## Rozwodzą się spowodu meczu Polska-Niemcy Kłótnia podczas transmisji radiowej. — Walka o małego Kazika na rynku Zgierz ma swoją sensację matrymonjalno-polityczno-sportową

Łódź, 12 maja. (gr) Zgierz obiegają niezwykle ciekawe wersje o powodach separacji małż. Martyńskich, zamieszkałych przy ulicy 3-go Maja nr. 37.

Martyńscy pobrali się przed czterema laty i już w pierwszym roku po ślubie przyszedł na świat mały Kazik. Kazimierz Martyński — ojciec pracuje w fabryce Kupera, gdzie zajmuje dobre stanowisko i dochody jego w zupełności pozwalają im na dostatnie życie.

Nagle, jak głoszają wieści, poczęto szeptać na temat rozwodu małż. Martyńskich. Należałoby zaznaczyć, iż Martyński jest wyznania rzymsko-katolickiego, żona zaś — protestantka. Ślub ich odbył się w kościele ewangelickim.

Niewiadomo, w czasie transmisji radiowej z meczu Polska-Niemcy miało dojść pomiędzy małżonkami do ostrej scysji, która zdecydowała o dalszym ich pożyciu.

Początkowo słuchali oboje audycji bardzo zgodnie. Dopiero w czasie zażartej walki o zwycięstwo na boisku miały się zmienić nastroje małż. Martyńskich.

Mąż, katolik, dobry patriota, cieszył się jak dziecko, gdy „nasi” uzyskali bramkę, żona wówczas była posepna i zdradzała duże zdenerwowanie. Kiedy sytuacja uległa zmianie i przeciwnicy uzyskali przewagę, Martyński począł przeklinać, a żona jego miała z tadości klasnąć w ręce.

W rezultacie, jak opowiadają sąsiedzi, gdy mecz miał się ku końcowi, Martyńscy byli tak poważnie powąśnieni, iż dojść mieli jednomyślnie do decyzji zło-

żenia prośby orozwód, gdyż charakter ich i zapatrywania polityczne stoja ze sobą w kolosalnej sprzeczności.

Nie wiadomo, czy od tej chwili, czy też wówczas dopiero wyszło na jaw, że Martyński ma kochankę i coraz bardziej zaniedbuje własną rodzinę. Wreszcie Martyński wyprowadził się od swej żo-

ny i już na stałe zamieszkał z wybranką serca.

Przed kilku dniami doszło do burzliwej sceny na rynku. Martyńska oczekiwała męża na ulicy, gdyż przyrzekł jej, że powróci do domu. Kiedy nadszedł mąż w towarzystwie swej przyjaciółki i kolegów, podeszła do niego Martyńska

z prośbą o opuszczenie towarzystwa. Martyńska, mocno podchmielony, wziął chłopczyka na ręce i chciał się z nim ulotnić. Sprzeciwiła się temu jego żona, która w obecności grupy ciekawych stoczyła istny bój o dziecko. Martyński podał się. Matka zabrała małego Kazika do domu.

## Kobieta dostarczała broni rewolucjonistom hiszpańskim. — Niezwykły proces pięknej paryżanki w Barcelonie

Madryt, 12 maja. W Barcelonie rozpoczął się obecnie sensacyjny proces, będący echem rewolucji, jaka wybuchła w Hiszpanji na jesieni ubiegłego roku. Na ławie oskarżonych zasiadła kobieta. Jest nią piękna paryżanka, icząca wprawdzie 40 lat ale wyglądająca jeszcze bardzo młodo. Nazywa się Joanna Perolini Fleur de Lys. Jest platynową blondynką i odznacza się niepowszednią urodą.

Akt oskarżenia zarzuca jej popieranie wojsk powstańczych i uzbrojenie ich. Jak się okazuje, gdyby nie pomoc Joanny de Lys — powstanie zostałoby zgniecione w ciągu krótkiego czasu. Rewolucjonisci przystąpili do zbrojnego buntu jedynie dlatego, że otrzymali od tej niewiasty znaczną ilość amunicji oraz 35.000 karabinów. Broń ta została przemyciona do Hiszpanji i tu potajemnie rozdana rewolucjonistom.

Joanna de Lys urodziła się w Paryżu, potem przeniosła się również do Szwajcarii i tam wyszła za mąż. Odznacza się ona niezwykle erudycją. Specjalnością jej są języki, których zna aż kilkanaście. W Genewie założyła biuro tłumaczeń, z którego korzystali przedstawiciele państw w Lidze Narodów, przyjeżdżający ze wszystkich stron świata. Przez osiem lat była oficjalną pracowniczką międzynarodowego biura pracy w Genewie. Potem porzuciła ten rodzaj pracy i poczęła rozjeżdżać po wszystkich państwach europejskich. Została agentką jednej z fabryk broni.

By nie wzbudzać podejrzeń, Joanna de Lys objeżdżała państwa w charakterze agentki, sprzedającej nowy typ ruletki, stosowanych w kasynach gry.

Po objeździe Riwiery, udała się piękna paryżanka do Hiszpanji. Tu skomunikowała się z władzami policyjnymi, prosząc je rzekomo o protekcję do hiszpańskich domów gry. W rzeczywistości chodziło jej o nawiązanie kontaktu z szefem policji Dencasem, który stanął potem na czele rewolucjonistów. Już wówczas była de Lys poinformowana o tem, że komisarz Dencas utrzymuje związek z rewolucjonistami, mimo iż był szefem policji katalońskiej.

Wkrótce doszło między nimi do porozumienia i de Lys zobowiązała się do starczyć 35.000 karabinów po 150 pesetów każdy. Jak ustalono w czasie rozprawy, de Lys sprzedawała również broń w Marokku i aresztowana została w Marsylii przez władze francuskie pod zarzutem uprawiania szpiegostwa. Z braku konkretnych dowodów winy została jednak wówczas zwolniona.

## Katastrofa kolejowa w Stróżach

13 pasażerów doznało obrażeń cielesnych

Stróże, 12 maja. Wczoraj o godz. 8 minut 44 rano wydarzyła się na stacji w Stróżach katastrofa kolejowa.

Po przybyciu na tę stację pociągu nr. 16 z Krakowa, podzielono go jak zwykle na dwie części. Jedna z nich miała odejść do Krynicy a druga do Zagórza. — Podczas dostawiania lokomotywy do jednej z części pociągu — zostały wagony pohnięte tak silnie, że wpadły na stojące

na tym samym torze wagony drugiej części pociągu.

Wstrząs był tak silny, że wielu pasażerów upadło względnie zostało przynięzionych spadającym bagażem. — 13 osób doznało lekkich obrażeń cielesnych. Ofiary wypadku opatrzył znajdujący się na stacji lekarz kolejowy.

Po 30 minutach opóźnienia pociąg ruszył w dalszą drogę.

## Udaremniiony plan masowej ucieczki

Podejrzane szmery za murami więzienia zwabiły policjantów więźniów.

Zakopane, 12 maja. Onegdaj w nocy, więźniowie sądu gr. w Zakopanem, usiłowali wydostać się na wolność. Organizatorem planu ucieczki był Wł. Włodarczyk, który przebywa w areszcie śledczym, jako podejrzany o dokonanie szeregu włamań i kradzieży. — Wraz z Włodarczykiem miał zbiec sprawa włamania do Ubezpiecz. Społecznej w Zakopanem, Józef Uziel, oraz jeszcze 9-ciu

Włodarczyk, przy pomocy żelaznej części łóżka, odłupał kawał ściany przy oknie, a następnie zaczął wyciągać cegły koło futryny.

W czasie tej pracy, obok sądu przechodziło dwóch posterunkowych, którzy usłyszawszy podejrzane szmery, weszli do wnętrza budynku i udaremniili więźniom ucieczkę.

## Tragiczny pościg na torze kolejowym

Chełmża, 12 maja.

(Cd) Posterunek P. P. w Chełmży podczas patrolu spostrzegł dwóch osobników, którzy odkrecałi podkłady od szyn i wszczał za nimi pościg. W biegu policjant potknął się i upadł.

Wskutek wstrząsu, karabin, wiszący mu na ramieniu, wypalił, raniąc go w lewą dłoń.

Naskutek wypadku policjant był zmuszony pościg przerwać i udać się na posterunek w Chełmży, skąd przewieziono go do szpitala powiatowego na Mokrem w Toruniu.

# JEGO KRÓLEWSKA MOŚĆ W WIĘZIENIU...

Fantastyczna karjera pięknego tancerza, który mianował się królem Andory. — Trzydniowe panowanie Orysa pierwszego..

## Lekarz londyński na tronie królewskim

(sb) Mimo, iż demokracja czyni na świecie coraz większe postępy, a królowie cieszą się coraz mniejszą popularnością — jednak w ciągu ubiegłego roku dwóch zwykłych śmiertelników „woła ludu” zostało wywyższonych na stanowisko króla. Jeden z tych królów przebywa obecnie w więzieniu. W samotnej celi, oznaczonej numerem 234 więzienia w Barcelonie, przebywa Jego Królewska Mość — Oris Pierwszy.

Sława jego byłaby niewątpliwie o wiele większa, gdyby Oris sprawował swe rządy dłużej niż trzy dni. Okres ten był bowiem zbyt krótki, by Oris dał się poznać również poza granicami swego kraju jako władca mądry i silny. Karjera Orisa Pierwszego jest wprost niezwykła.

Przyszedł on na świat w niewielkiej miejscowości w Holandji, jako syn stolarza. Postępy w nauce wykazywał bardzo słabe, natomiast odznaczał się nieprzeciętną urodą. Szczególny pociąg czuł Oris do tańców, w których też wkrótce się wyspecjalizował. Zamiatł pójsę na wyższe studia uniwersyteckie, Oris poświęcił się karierze tancerza. Oris udał się do Paryża i Berlina, gdzie występował na parkietach pierwszorzędnych dancinów i kabaretów. W Berlinie zwrócił na siebie uwagę pewnej młodej, pięknej niewiasty.

Była to żona bogatego kupca z wyspy Mallorki, pani Marmon. Niewiasta zakochała się w nim po uszy, porzuciła męża i wyszła za tancerza. Oboje udali się do Andory, niewielkiego państewka, położonego na granicy między Francją a Hiszpanią, gdzie otworzyli restaurację i lokal rozrywkowy. Bar ten stał się miejscem zbornym awanturników wszelkiego autoramentu. Elegancki i ujmujący właściciel restauracji zdobył wkrótce sympatię wszystkich mieszkańców. Wreszcie w dniu 28 czerwca ubiegłego roku

Oris mianował się królem Andory. Na jego polecenie aresztowano biskupa Urgela, prezydenta republiki. Nowo-upieczony król spodziewał się pomocy ze strony Francji, jednak jej nie uzyskał. Po trzech dniach przybył do Andory oddział hiszpańskiego wojska, który zdeponował króla i odstawił go do Barcelony.

Tu osadzono Orisa Pierwszego w celi więzienia, a trzydniowe królestwo przestało istnieć. Poza tem aresztowano trzech pomocników „króla”, których ten mianował hrabiami. Aresztowani hrabowie finansowali cały ten zamach.

O wiele pomyślniej zakończyła się eskapada lekarza Kalida Shelldrake, Anglika z pochodzenia, który mianował się

królem Islamistanu i przez dziesięć tygodni panował nad tem państwem. Shell drake rozpoczął swoją karierę lekarską w krajach wschodnich. Udał się do departamentu Singkiang, położonego w pobliżu Chin. Wkrótce wstąpił się jako lekarz.

Ludność tubylcza, mając małe pojęcie o medycynie, skorzystała jednak z wiedzy lekarza i uznała go wkrótce swym wielkim czarownikiem. Sława lekarza rosła z dnia na dzień, to też nie dziwnego, że wreszcie 14 osad połączyło się w jedną całość i mianowano go królem. Potem dołączyło się trzydzieści innych okręgów, i lekarz został zmuszony do uznania się królem państwa, które zostało nazwane „Królestwem Islamistanu”.

Było to w dniu 4 maja ubiegłego roku. Ponieważ wiadomości na wschodzie rozchodziły się bardzo powoli, więc dopiero po kilku tygodniach wysłano na miejsce egzekucję karną. Policjanci gubernatora Singkiangu aresztowali samozwańczego króla. Prawdopodobnie skończyłby on tragicznie, gdyby nie to, że udało mu się przekupić jednego z wartowników i zbiec. Obecnie przybył lekarz do Londynu, gdzie znów zamienił koronę i berło królewskie na narzędzia lekarskie

# Roślina, która wywołuje prorocze wizje

Botanik amerykański po użyciu soku „telepathiny” dowiedział się w transie, iż syn jego padł ofiarą katastrofy

## Sensacyjne odkrycie w dziewiczych lasach Brazylii

Wielką sensacją było w swoim czasie odkrycie, dokonane przez znanego francuskiego chemika de Rohan, który stwierdził ciekawe własności meksykańskiej rośliny Yaje, oddawna znanej mieszkańcom tego kraju. Naskutek tego odkrycia Yaje zasłynęła na obu półkulach. Eksportowano ją w ogromnych ilościach z Meksyku, a w Paryżu przygotowywano z soku jej specjalny ekstrakt, którego zażywanie w małych ilościach wystarczało, aby człowiek zapadł w oszołomienie. W czasie tego stanu zamroczenia przesuwają się przed oczyma uspio-nego najcudowniejsze wizje.

Wizje te zawierały niekiedy prorocze przepowiednie. Przed oczyma zamroczonych niezwykłą rośliną ukazywały się wydarzenia, które rozegrały się naprawdę daleko później, bądź też miały miejsce gdzieś daleko i w danej chwili nie były znane jeszcze osobie „widzącej”. Wobec tego roślina „Yaje” otrzymała miano

„rośliny telepatycznej”.

Jednakowoż rozgłos „yaje” trwał bardzo krótko. Okazało się bowiem, że ekstrakt tej rośliny jest bardzo szkodliwy dla zdrowia, tak że niektóre państwa po przeprowadzeniu analizy chemicznej tego soku, zabroniły fabrykowania go, lub też zezwalały na to jedynie na podstawie recepty lekarskiej.

Dalsze eksperymenty wykazały, że moc jasnowidzenia — jakiej czasami udziela sok czarodziejskiej rośliny — jest w gruncie rzeczy bardzo ograniczona. Okazało się, że wizje, które ukazują się po zażyciu ekstraktu „yaje” nie różnią się zasadniczo od obrazów, wywołiwanych przez oszołomienie innymi narkotykami. Wizje prorocze powstawały tyl-

ko u takich osób, które odznaczały się silną wrażliwością. Dzisiaj „yaje” znajduje zastosowanie jedynie w medycynie.

Niedawno botanik amerykański Robertson, który od kilkunastu lat prowadzi badania w lasach dziewiczych Brazylii — zrobił nowe ciekawe odkrycie. Oto, badając skąpa florę tego kraju, nie zaniechał on porozumienia się z krajowcami. Po pewnym czasie opanował on ich mowę i dobrocią pozyskał ich zaufanie.

Dzięki temu zdobył on od tubylców wiadomości o innej roślinie telepatycznej która dotychczas nie była wcale znana cywilizowanemu światu. Jest to niepozorny krzaczek, z którego krajowcy preparują sok, podobny do mleka. Robertson twierdzi, że roślina ta posiada działanie stokroć silniejsze, niż „yaje”.

Nowo odkryta roślina otrzymała miano „telepathina”. Sok jej, zażyty na zimno, nie wywiera żadnego działania. Natomiast pół łyżeczki gorącego soku wywołuje już po upływie dwu minut stan, podobny do transu, który nie różni się wcale od transu, w jakim pogrążają się

medja w chwilach, gdy wsłuchują się w głos swego szóstego zmysłu. Większa doza soku telepathiny „na gorąco” powoduje zapadnięcie w bardzo głęboki stan narkotyczny, który może łatwo zakończyć się śmiercią.

Ciekawą właściwością soku telepathiny jest to, że wywołuje on powstawanie bardzo wyraźnych wizji. Wizje te, jak twierdzi Robertson, wywierają niesłychanie głębokie wrażenie na każdym, który choć raz zaszłał ich w życiu. Uczony ten twierdzi dalej, że dzięki stosowaniu tego soku wielokrotnie oglądał swoich krewnych w Londynie, pomimo że ciało jego przebywało w Brazylii. W transie dowiedział się też o tem, że bliska jego krewna, mieszkająca w Anglii, zachorowała śmiertelnie i że jego najmłodszy syn uległ wypadkowi motocyklowemu.

Jakkolwiek wielu ludzi odnosi się sceptycznie do sprawozdań Robertsona, niemniej nauka zajęła się już bliższym zbadaniem tej tajemniczej rośliny, której cudowne własności uczony amerykański chce udostępnić Europejczykom.

# „Dźwiękowa” mucholapka w biurze amerykańskim

## Humanitarny sposób zwalczania natrętnych owadów

(sb) Utrapieniem wszystkich mieszkańców na całej kuli ziemskiej są owady, które pojawiają się w mieszkaniach. W pierwszym rzędzie chodzi tu o muchy, które są rozsadnikami najróżniejszych chorób i szczególnie dają się we znaki swą natrętnością i bzykaniem, wyrządzającem ze snu i przeszkadzającem w pracy.

Jedynym, radykalnym środkiem przeciwko tej pladze, była trucizna na muchy. Zrozumiałe jest jednak, że wisząca na suficie lub lampie, długa taśma lepkiego papieru, pokryta muchami, nie sprawnia estetycznego widoku.

Wynalazcy nadaremnie silił się na wynalezienie innego środka zwalczania much. Dopiero obecnie udało się ten „ży-ciowy” problem rozwiązać kilku uczonym amerykańskim. Chodziło mianowicie o pomysłowe „wyeksmitowanie”

much z pewnego wielkiego biura, gdzie ciąglem bzykaniem uniemożliwiałoby normalny tok zajęć. Uczni stwierdzili, że muchy wydają w czasie bzykania charakterystyczne tony, które w klasyfikacji dźwiękowej, zaliczyć należy do tak zwanych „wysokich tonów”.

Najlepszym sposobem zwalczania much uznano więc wytworzenie dźwięków w jeszcze wyższej tonacji. Założono specjalną aparaturę, która produkowała drgania powietrza o tak wysokiej częstotliwości, że nie były one uchwytnie dla ucha ludzkiego. Mimo to, muchy widocznie je słyszały i nie mogąc znieść tych dźwięków, opuściły lokal i więcej się nie pojawiały. Aparat ten będzie obecnie stosowany również w domach prywatnych i stanowić będzie humanitarny środek zwalczania plazi much.

## WOLNA TRYBUNA

„NIESZCZĘŚLIWY WACEK” w ŁODZI. — Krzywdził Pan żonę spotykając się z innymi dziewczętami, a jednocześnie zastanawia się Pan nad tem czy żona ma kogo innego i, że jej częste przebywanie u matki, jest podejrzanem. Sama myśli, że żona Pana mogłaby obdarzać uczuciem i względami innego mężczyzny wywołuje u Pana całą gamę najrozmaitszych uczuć i plekto zazdrości, przyczem nie zdaje Pan sobie wcale sprawy z tego, że żona nie mniej cierpi, wiedząc, że Pan ją zaniedbuje na rzecz swych innych przygodnych znajomych.

Niech Pan się zatem wczuje w sytuację żony i zrozumie jej ból i zmartwienie. Przygodnie Pana znajome będą Pana obdarzały względami tak długo, dopóki będzie się im Pan mógł wzajemian za te względy w jakikolwiek sposób zrewanżować, czy to zapraszając na hulanki, spacer, poczęstunki, czy też kupując prezenty. Jeżeli jednak poczuje się Pan słaby, czy chory, albo będzie miał jakieś poważne zmartwienie, wtedy nikt nie będzie chciał Pana pocieszyć ani się nim zaopiekować. Wówczas tylko żona powołana będzie do tego, ażeby być przy chorym na każde zawołanie, spełniać polecenia lekarza i otoczyć jaknajtroskliwszą opieką.

Tak się jakoś w większości małżeństw nieszczęśliwie składa, że żona dobra jest wówczas gdy jest potrzebna, natomiast zapomina się o niej w chwilach radości. To jest jednak egoizm i takie traktowanie żony jest niesłuszne. Ona to bowiem spełnia cicho i ofiarnie pracę gospodarską, utrzymując ład w domu, ona to wychowuje dzieci, dba o czystość i wygodę wszystkich. Tej cichej i ofiarnej pracy domowej nie należy lekceważyć, ale raczej szanować i rozumieć ją. Pisze Pan, że żona zestarzała się. Zestarzała dlatego, że nie wydała zarobionych przez Pana pieniędzy na podtrzymywanie swojej młodości i urody, zestarzała dlatego, że ma niełatwe życie, że zjadają ją kłopoty i zmartwienia, których nierzadko i Pan jest przyczyną. Ale o tem Pan nie chce wiedzieć, widząc jedynie zmarszczone ki pod oczyma i nie wiedząc, że każda z tych zmarszczek ma swoją historję związaną z Panem, dziełmi i kłopotami gospodarskiemi.

Poruszył Pan w liście sprawę picia alkoholu, który na Pana tak ujemnie działa. Nie powinien Pan zatem pić. Nie wolno Panu. Pod wpływem alkoholu zatracą Pan całą swoją ludzką godność, stając się gorzej jeszcze niż zwierzęciem, które przecieć alkoholu nie pije. Proszę sobie uprzytomnić co mogą pomyśleć dzieci o ojcu, który wraca do domu niemal nieprzytomny, urządza awantury, pastwi się nad ich matką i wznęca strach w sercach domowników. Nikt z nas nie ma łatwego życia i każdy musi się męczyć. Nie należy jednak spychać ciężaru kłopotów na barki innych, na barki domowników. Każdy musi znieść w życiu swoją część i nie wolno mścić się za to na swoich najbliższych i najserdeczniejszych. Pociąg do kobieci, który Pana ostatnio opanował jest zrozumiały, do pewnego stopnia, u mężczyzny w pewnym wieku. Można się jednak opanować i za każdym razem pomyśleć sobie o przystoiu: „Nie czyń drugiemu — co tobie nie miło”...

Panu napewno nie było przyjemnem, gdyby Pan wiedział, że i żona przeżywa podobny okres i, że żona ma swoich znajomych. Miłość do żony nie przeszła mimo, że się tak Panu wydaje. Ona trwa w dalszym ciągu, ale oczywiście nie jest już taka płomienna i gorąca jak w pierwszym okresie małżeństwa. Jest to spokojne głębokie uczucie przywiązania i miłości, którego Pan nie odczuwa będąc razem z żoną, ale które dobrze dałoby się Panu we znaki, gdyby Pan wyleciał na pewien czas i był zmuszony mieszkać sam, albo gdyby żona Pana opuściła. Niech Pan zatem postępuje tak, ażeby do tej ewentualności nie dopuścić i niech Pan pamięta o tem, że nie Pan jeden cierpi na świecie, gdyż każdy ma swoją porcję przeznaczoną. Mścić się zaś na żonie i dzieciach nie należy.

„WZGARZONY” w SZARLEJU. Listy czekają swojej kolejności i gdybym zrobiła wyłom i odpisała wcześniej — inni korespondenci mieliby do mnie uzasadniony żal. Nie faworyzuję więc nikogo. Co się zaś tyczy Pańskiej słabości do pisania — to nie mam bynajmniej zamiaru Pana besztać lecz liście pisze Pan sobie dla przyjemności i w wolnych od pracy zawodowej chwilach. Sądząc z listu, który przecieć też już stanowi pewne świadectwo umiejętności wyrażania się i jasnego stylu — pracom Pana wiele brak do tego ażeby je można było nazwać dobrmi. W każdym razie niech Pan wybierze kilka swych najlepszych nowel i prześle je do tygodnika „Co Tydzień Powieść” na adres ten sam, co i dotychczas przysyłane listy. W tygodniku tym, bardzo popularnym, prócz powieści drukowane są od czasu do czasu nowele i nierzadko nowele czytelników. Niech więc Pan spróbuje...

# HRABIANKA

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

96

## STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczką w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianką, Julitą Krasnowską. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na łniącą posadzkę. Jakis mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i ożnał, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją legomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wezwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerką została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązalnej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pięniądze, złożone w banku „Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wyczerpał testament ojca Grzegorza, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanie, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiadując się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomy zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybicki.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w barze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiadyuje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiaruje Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarzy.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi z domu z starszego zwyrodnialca, Filipa Batozka, który znęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batozek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiazal z nią stosunki i spotykał się z nią w swej gasonierze.

Jedynym przyjacielem Hanki, Andrzej Fronczak, umiera, pozostawiając Grzegorzowi swój majątek, w którym jest opisana tajemnica życia Hanki.

Grzegorz wsiada do auta i wraca do domu, lecz po drodze szofer pod groźbą rewolweru zabiera mu pamiętnik.

Grzegorz wraz z Robertem udają się na poszukiwanie tajemniczego auta. Przebierają się jako monterzy i znajdują poszukiwaną maszynę w podwórzu pałacu niejakiego Krzewickiego.

Tymczasem Robert uwieził lokaja Krzewickiego (Tomasza) i ucharakteryzował się, upodabniając się do niego, poczem zajął jego mieszkanie w pałacu.

Pewnej nocy Robert wraz z Grzegorzem otworzył kasę, w której odnajduje pamiętnik Fronczaka.

Obaj więc zaczynają czytać skwapliwie i dowiadują się, że Hanka jest prawdziwą hrabianką Krasnowską.

Jednakże Hanka znikła w tajemniczy sposób i Grzegorz mimo energicznych poszukiwań nie może jej odszukać.

Aby go odciągnąć od tych poszukiwań, Krzewicki podsuwa mu piękną tancerkę, Jagdę Młodecką, która spotyka się z nim podczas wspólnego występu w Filharmonii.

Tymczasem Hanka pracuje w Wiedniu w wielkim koncernie chemicznym. Gospodarzem sali, na której pracowała, był Niemiec — Krantz Zabraniał na pracownikom nawet podnoszenia głowy podczas pracy.

Co pewien czas otwieraly się wielkie drzwi i na specjalnym torze przechodzącym przez salę, wjeżdżał wóz z nowymi gotowymi fabrykami, które tutaj, na tej sali, przybierały kształt gotowy do użytku i wysłania w daleki świat.

Tutaj przygotawiano różne proszki i lekarstwa, -pigulki i farby, tutaj również przygotawiano się do fabrykacji zabójczych gazów na wypadek wojny...

Ale o tem nie wolno było nawet mówić... Laboratorja panów profesorów, pracujących nad nowymi sposobami wymordowania ludzkości, mieściły się w ostatnie, najbardziej oddalonej części gmachu, do której prawo wstępu mieli tylko wtajemniczeni.

Oto znowu wjechał na salę wielki wóz z flaszkami gotowych lekarstw, które trzeba było zaopatrzyć w odpowiednie etykiety, pudełka i napisy. W ciągu kilku minut cały zapas rozdzielono między pracownice. Hilda i Janka pracowały właśnie w dziale lekarstw i każda z nich otrzymała po sto flaszek. Krantz nie spuszczał z nich oka. Podobała mu się zwłaszcza wysoka, tęga Hilda o czerwonych mięsistych ustach.

Chytry Niemiec nie bawił się żadne ceregiele... Biada tej, która ośmielała oprzeć się jego pokusom... Był mściwy i zazdrośny... Cieszył się względami dyrektora, albowiem umiał płaszczyć się przed nim i spełniał rolę tajnego obserwatora...

Wiadomo było, że Krantz wszystko wie i o wszystkim doniesie szefom... Kto z nim dobrze żył, temu nie mogła się tu stać żadna krzywda... Ale biada tej, która sprzeciwiła się jego woli...

Zegar ścienny wybił cicho dziesiątą godzinę... Hanka siedziała ciągle pochylona, bojąc się podnieść głowę... Przyłepiła do kartonów kolorowe papierki — wzory nowych farb anilinowych.

Nagle na stoliku jej zaterkotał cicho ochryply dzwonek. Drgnęła. Podniosła słuchawkę.

— Halo!... Pani pozwoli do mnie... — usłyszała skrzeczący głos Krantza.

Odłożyła kolorowe kartony. Wstała i wolnym krokiem zbliżała się do podium w końcu sali. Koleżanki ukradkiem ogładywały się za nią. Weszła po stopniach na górę.

Odsunęła portjere, dzielącą miejsce odszerwacji Krantza od reszty sali... Krantz siedział przy stole i coś liczył... Od czasu do czasu zerkał przez sybko na salę, czy która z pracowni nie przerwała charowania...

— Siadaj... — rzekł do Hanki (do każdej mówił „ty”).

Hanka usiadła na brzegu krzesła. Krantz liczył dalej. Nagle poruszył jej pod nos jeden z kartonów i zapytał, usmiechając się chytrze:

— Czy to twoja robota?...

— Tak... — Frzyrzyj się uważnie... Nie widzisz żadnego błędu?

Hanka wzięła karton do ręki. Pod każdym kolorem widniał numer, nazwa koloru i cena.

Pod jednym kolorem numer był omyłkowo wpisany niewłaściwie.

— Widzisz?... Cóż ty na to?

— Omyliłam się... Zaraz poprawię...

— Halt!... — powstrzymał jej rękę, sięgając po pióro. — Teraz już zapóźno, koteczku... Ten kartonik pójdzie do wyższej władzy... Ale nie do szefa sprzedaży... O, nie... Ja wiem doskonale, że on jest twoim kochankiem...

— Jak pan śmie w ten sposób do mnie mówić?!

— Obraziłaś się?... Ha-ha-ha... Może nie kochacie się, co?... Nie udawaj mi tu skromnej dziewoi... Ja wiem wszystko... Ten kartonik otrzyma pan dyrektor... Przed nim będziesz się tłumaczyła...

Raport w dyrekcji nie był rzeczą przyjemną. Pociągało to za sobą ostrą naganę i zapis w specjalnej księdze. Trzy takie zapisy powodowały wydalenie z pracy bez odszkodowania. Dlatego też twarz Hanki zaszepiła się smutkiem.

— Niech mi pan pozwoli to poprawić — prosiła. — Omyliłam się... Miałam tyle liczb do wypisywania...

— Nie, koteczku... Teraz za późno...

Pogłaskał ją po szyi. Hanka zacisnęła zęby.

— Masz aksamitną skórę... — rzekł, mrużąc świńskie oczka. — Lubię takie kobiety...

Zmierzył ją beczelnym wzrokiem i dodał:

— Wstąp dziś do mnie wieczorkiem, to pogadamy... A teraz marsz do pracy...

Hanka wróciła na salę... Uginały się pod nią nogi. Nachyliła się znowu nad swym stołem. Próbowała skupić uwagę, lecz to było tak trudno... Wiedziała, że Krantz poskarży się na nią przed dyrektorem, jeżeli nie złoży mu wieczorem wizyty... Broniła się tak długo, aż znalazł na nią sposób...

Lecz oto zegar wybił głośno pierwszą godzinę. Otworzyły się wielkie wrota sali.

Dziewczęta wyszły ze swych przegródek. Przerwa. Cała godzina wolna od pracy. Teraz wszystkie zbierały się na dole, gdzie w kantynie spożywały lichy obiad, składający się z wodnistej zupki i skąpego kawałka mięsa.

Ale najgłośniejszą rzeczą był odpoczynek... Do godziny drugiej każda mogła robić co jej się podobało...

— Hanka, czego Teo chciał od ciebie? — zapytała Hilda.

— Omyliłam się w numeracji... Zwrócił mi uwagę... — odparła smutnie.

— Nie zagroził ci skargą w dyrekcji? — Tak...

— A widzisz?... On zawsze tak!... I pewnie kazał ci przyjąć wieczorem?

— Tak... — odparła ciszej.

— Wiedziałam... On każdą z nas zanatakuje w ten sposób... Łajdak... Pójdiesz — Nie!

— Więc co zrobisz?...

— Nie wiem... Stane do raportu... Potem będę się starała, żeby więcej omyłek nie było... A jeżeli jeszcze raz ośmieli mi się uczynić tego rodzaju propozycję, sama pójdę do dyrektora i powiem prawdę...

— Ni e bądź głupia! — odpowiedziała Hilda. — Janka przecie chciała być taką mądra... Oparła mu się... Szykanował ją ciągle... Więc poszła na skargę do dyrektora... I wiesz co jej dyrektor powiedział?... Powiedział jej tak: — „Czego się pani boi?... Krantz jest bardzo przystojnym mężczyzną”... I sam chciał ją pocałować... Ty ich nie znasz... Oni wszyscy jednacy... I początkowo próbowałam być inna... Walczyłam o moje ciało... Chciałam, by należało tylko do mnie... Ale to są mrzonki... Kobieta bez opiekuna jest dziś taką samą niewolnicą jak tysiąc lat temu... Przez dwa miesiące maltretował mnie... Na mnie uwziął się specjalnie, bo mu do gustu przypadłam... Dwa razy podawał mnie do dyrekcji... Miałam już dwa zapisy... Uprzedzono mnie, że jeszcze jeden zapis, a wylecę bez odszkodowania... Ogarnął mnie strach... Jestem sierotą, nie mam nikogo na świecie... Z wielkim trudem wystarałam się o tę posadę, która daje mi utrzymanie... Co zrobię bez tego zarobku?... Powiedziałam sobie, że muszę ustąpić...

— I poszłaś do niego?...

— A co miałam zrobić?... Ty masz przynajmniej opiekuna... Sześć sprzedaży zawsze umie się za tobą... A ja do kogo miałam pójść?... Do dyrektora?... Żeby najpierw on mnie wziął, a potem oddał w łapy Krantza?... To już wolałam zostać kochanicą jednego...

Mówiła ze złością, rzucając ciężkie oskarżenie światu całemu, który nie potrafił zapewnić kobiecie wolności...

Zegar wydzwonił drugą godzinę. Hilda poprawiła czepek przed lustrem i wraz z innymi poszła na górę... Hanka wlokła się za nią ze spuszczoną głową.

I znowu pochylały się dziewczęce, biedne główki nad stosami butelek, pudełek i kartonów...

A z góry śledziły je judaszowe oczy Krantza...

## Rozdział 97

### Sześć sprzedaży

Na drugim piętrze mieścił się gabinet naczelnego dyrektora, Arnolda Wołomina. Mówiono, że był nawpół Rosjaninem i nawpół Niemcem. W każdym razie obydwojma językami władał doskonale, lecz i po polsku mówił niegorzej.

Dyrektor Wołomin miał tego dnia dużej pracy. Interes szedł niezłe. W tej chwili odbywał konferencję z szefem propagandy.

— Więc jak tam przedstawia się sprawa zbytu naszych towarów w Polsce? — zapytał dyrektor Wołomin.

— No, cóż? — odparł szef propagandy, młodzik z przystrzyżonymi wąsami. — Ja robię wszystko, co jest w mojej mocy, ale napotykam, niestety, w swej pracy nieprzewidywane przeszkody...

— Któż panu przeszkadza?...

— Przedewszystkiem pan szef działu sprzedaży...

Dyrektor Wołomin zmienił wyraz twarzy.

— Czyżby on się sprzeciwiał temu? — zapytał łagodniejszym głosem.

— Tak... Nie mówi tego wyraźnie, ale to się wyczuwa...

— To ciekawe... — dziwił się dyrektor. — Przecie on zorganizował nowe rynki zbytu w Belgii, w Holandji i Danji... jemu zawdzięczamy zdobycie nowych miejsc sprzedaży naszych artykułów w Portugalji i w Grecji... Od czasu naszej współpracy z nim dochody naszego concernu wzrosły o 35 proc... Jest to sukces nielada!... Jesteśmy z niego bardzo zadowoleni... Dlaczegożby więc sprzeciwiał się wprowadzeniu naszych artykułów na rynek polski?

— Nie wiem... — odparł szef propagandy. — Ilekroć proponuję mu wyjazd

do Polski, zachowuje się jakoś dziwnie i nie daje mi jasnej odpowiedzi...

— Czy pan wyczuwa, że on specjalnie chce uniknąć wyjazdu do Polski?...

— Mam takie wrażenie...

Dyrektor Wołomin pokiwał głową.

— To ciekawe... Coś w tem musi być. On ma w tem pewnie jakieś ukryte cele. To wielki umysł organizacyjny... I bardzo pracowity człowiek... Mam do niego wielkie zaufanie... Jeżeli on nie chce jechać do Polski, to czyni to z pewnością dla dobra naszego concernu...

— Tego już nie wiem... — odparł szef propagandy. — Ja byłbym skłonny przypuszczać odwrotnie...

Dyrektor Wołomin spojrzal na młodzika groźnym wzrokiem.

— Panie Bergmann, nic pana nie upoważnia dotychczas do rzucaania niecných podejrzeń na tego człowieka, do którego cała dyrekcja żywi niezachwiane zaufanie!

— W takim razie przepraszam...

— Poczekaj pan... — powstrzymał go dyrektor. — Żeby pana przekonać, że pan nie ma racji, zaraz sprawdzimy tę rzecz gruntownie...

Dyrektor Wołomin nacisnął dwonek. Na progu stanął wyprostowany jak struna woźny w wiśniowej liberji ze złotymi guzami.

— Proszę tu wezwać pana szefa działu sprzedaży!...

Woźny skłonił się w milczeniu i wyszedł.

— Zaraz pana przekonam, że pan się myli, panie Bergmann...

(Dalszy ciąg jutro)

# Dźwiękowy Kino-Teatr "CORSO"

Zielona 2-4

**Dziś i dni następnych!**  
Najwspanialsza komedia filmowa

# PIOTRUS

W roli głównej: najmlsza gwiazda filmowa FRANCISZKA GAAL, Hans Jaray, Feliks Bressart, Hans Richter i Otto Walburg. — Wesoły splot zabawnych nieporozumień. — Śmiech — Radość. — Werwa!

NADPROGRAM! Wesoła groteska kolorowa p. t.: TRZY MAŁE ŚWINKI, aktualności PAT-Krajowe i zagraniczne. Ceny miejsc: I seans — 50 i 54, następne — 54, 85 i zł. 1.09. Pocz. o godz. 4-ej w soboty i niedziele o godz. 12-ej.

# Dźwiękowe kino "RAKIETA"

Sienkiewicza 40  
tel. 141-22.

Początek o godz. 4-ej,  
w sob., niedz. i święta o 12

# Dziś i dni następnych!

## CLAUDETTE COLBERT oraz 3-letni genjusz ekranu BABY JANE w arcydziele IMITACJA ŻYCIA

Film potęga! W-g pow. FANNIE HURST autorki „Bocznej ulicy“ i „Zaledwie wczoraj“.

Na 1-szy seans i poranki wszystkie miejsca po 54 gr.

# Kino-teatr "MIRAŻ"

Polski film  
sensacyjno-  
erotyczny

11 Listopada 16 (Konstantynowska)  
Dziś poraz ostatni!

w rol. Eugenjusz Bodo, Reri, Michał Znicz, Żelichowska i Brodniewicz  
gł. Anons! Następny program „Pieśń Kozaka“ w roli gł. JOSE MOJICA

# CZARNA PERŁA

# Kino-teatr METRO

Przejazd 2  
Pocz. o g. 12

# OSTATNIE 2 DNI! AUDJENCJA W ISCHLU

Czołowe arcydzieło austriackiej produkcji.  
Porywająca symfonia upojonej muzyki wiedeńskiej i beztroskiego humoru.  
W rolach głównych: MARTA EGGERTH, SZÖKE SZAKALL, PAUL HÖRBIGER.  
Muzyka Straussa. Passepartout i bilety ulgowe nieważne.

Następny program: „JESTEM ZBIEGIEM“

# Kino-teatr ADRIA

Główna 1  
Pocz. o g. 1

## CHORZY na ruptury i różne kalectwa! Pomoc i skutek bez operacji!



Specjalny zakład ortopedyczny obecnie ulica Zawadzka 8 (dawnej Wólczńska 10), który istnieje 30 lat i uznany został przez wielu wybitnych Profesorów Uniwersytetu, stosuje najlepsze i najradkalniejsze specjalne ortopedyczne lecn. gumowe bandaże, które wstrzymują z największym skutkiem najstarsze i najniebezpieczniejsze ruptury u mężczyzn, kobiet i dzieci. Specjalne bandaże ortoped. po operacji ślepej kieszki, na obniżenie żołądka, wnetrności i t. p. Dla chorych na skrzywienie kręgosłupa (garby) gruźlicę kości specjalne lecn. gorsety ortopedyczne i aparaty różnych systemów oraz na płaskie bolesne stopy (płatfus) wkładki ortopedyczne podług form gipsowych z najszlachetniejszego metalu.

Liczne podziękowania chorych.

Ortoped. Spec.

## J. RAPAPORT

ze Lwowa

**Łódź, Zawadzka 8**

front I p., tel. 221-77, przyjmuje od 9—13 i 15—17. — Ubezpiecz. w Ubezpiecz. Spół. również przyjmuje

**ONDULO**  
PRAWNIE ZASTRZEŻONY

Wspaniała, trwała ondulacja zapewni Pani „ONDULO“ w ciągu kilku minut, bez karbowek, szpilek przypalania włosów itp. Wystarczy nałożyć „ONDULO“ jak zwykły czepek na włosy, aby otrzymać żadaną ondulację. „ONDULO“ jest trwały i solidny, niezbędny dla każdej Pani, czy to dla włosów krótkich, czy długich. Pani oszczędza sobie wydatki na fryzjera i bez straty czasu, ma zawsze wspaniałe ondulowane włosy. Prosimy wykorzystać wyjątkową okazję i jeszcze dziś zamówić nasz czepek „ONDULO“. Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym. Adresować: „KOSMOLUX“, Oddział 41, Warszawa, Sienna 23.

Celem rozpowiększenia oferty „ONDULO“ po cenie reklamowej **3<sup>80</sup>** za sztukę

Dr. MED.  
**M. Rundsztajn**  
Akuszer - ginekolog  
POMORSKA 7, tel. 127-84  
Przyjmuje od 8—10 r. i 4—8-ej.

Dr. med. **L. BERMAN**  
specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych  
CEGIELNIANA 15. Telefon 149-07.  
Przyjmuje od 8—11 i od 6—9 wiecz.  
W niedziele i święta od 9—1 po pol.

**Dr. J. NADEL**  
AKUSZER-GINEKOLOG  
ANDRZEJA 4 Telefon 228-92  
przyjm. od 10—12 i od 4—8 w.

**Doktor TREPMAN**  
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłucowych  
ZAWADZKA 6, fr. II piętro, tel. 234-12  
8—12, 2—4, 6—9 wiecz.  
W niedziele i święta od 8—1 pp.

Dr. med. **Niewiażski**  
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych.  
ANDRZEJA 5, telefon 159-40.  
Przyjmuje od 8—11 rano i od 5—9, w niedziele i święta 9—1.

**Sprzedawczyni**  
OBUWIA potrzebne wiadomość w administracji

**DOKTOR KLINGER**  
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (włosów)  
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.  
przyjmuje od 9—11 i od 6—8 wiecz.

**SZYJĘ WYKWINTNIE BIELIZNĘ MĘSKĄ**  
po cenach bardzo niskich. Przyjmuje również wszelkie reperacje i szyć po domach.  
ul. 6-go Sierpnia 76 m. 16, III p.

NA RATY ubrania i pała z towarów Bielskich i Tomaszowskich z najlepszą robotą u Mendrowskiego, Nowomińska nr. 5, od 6—8 wieczorem.

NAJELEGANTSZE suknie ślubne i balowe w nowo utworzonej wypożyczalni Józefowiczowej, Brzezińska 11, front, I piętro.

JEZYKA polskiego, korespondencji i rachunkowości szybko i gruntownie wyuczą rutynowany nauczyciel. Starszych specjalną skróconą metodą. Wólczńska 29, m. 1, front, parter.

PRZYSTOJNY, sympatyczny mający lat 37, życzy zapoznać starszą sympatyczną Panią, cel towarzyski. Zgłoszenie proszę skierować pod adresem: Poste-restante, Łódź, „Dyskretny 37“

MAGIEL sprzedam, miesiąc używana. Łódź, Zamenhofska 6.

URZEDNIKOM NA RATY! Eleganckie damskie płaszcze. Różne jedwabne, wełniane i do prania towary na suknie Białej towar, obrusy, kapy, kołdry, chodniki, damska i męska bielizna, obuwie, pończochy poleca Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44. 26

10 ZŁOTYCH miesięcznie urzednikom na wypłatę konfekcje, obuwie, bielizna manufaktura, franki Charl, Piotrkowska 37, podwórce.

POSZUKIWANY robotnik, umięjący pakować do biura ekspedycyjnego. Zgłoszenia do Fuksa, Piotrkowska 50. 12

UWAGA! Nowo - otworzona wypożyczalnia najelegantszych sukien ślubnych i balowych, smokingów i fraków Gdańska 64. 3

**Dr. Jan Polak**  
CHOROBY WEWNETRZNE i ALLERGICZNE.  
Gabinet Elektro i światłolecznicy,  
ul. NAWROT Nr. 7  
Tel. 164-21,  
godz. przyjęć 5—7.30.

**WYŚWIETLANIE RYSUNKÓW** technicznych  
PLANÓW budowlanych  
na popielcach światłoczułych  
pozycjonnych i negatywnych  
występujących  
zakład kieszonkowy  
telefon 111-72  
PIOTRKOWSKA 102 a

**Matki!**  
Zapisujcie swe dzieci do „KROPLI MLEKA“

Choć jest kryzys, choć jest bieda  
Lecz bez „OLLA“ żyć się nie da!

**OLLA**  
"Gum..?"

Dr. MED.  
**M. TAUBENHAUS**  
choroby kobiece i akuszerka  
ZGIERSKA 11. Telefon 246-09  
Przyjmuje od 8—10 rano i 4—8 wiecz.

**Dr. Wołkowskiego**  
chor. weneryczno, skórne i pętlowe.  
Cegielniana 11, tel. 238-02  
Przyjmuje od 8—12 i od 4—9 w niedziele i święta od 9—1.

**DOKTOR H. Szumacher**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62.  
Od. 9—1, od 5—9 pp.  
w niedziele i święta od 10—1.

**Lecznica OMEGA**  
I GABINET DENTYSTYCZNY  
GŁÓWNA 9, tel. 142-42  
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy lekarskie, zastrzyki. Roentgen lampa kwarцова. STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna cała dobę. PORADA 3 ZŁOTE.

**Dr. Feldman**  
AKUSZER GINEKOLOG  
Mieszka obecnie KILIŃSKIEGO 113 (Nawrot 41). Telefon 155-77.

**Dr. MED. S. Kryńska**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)  
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-01.  
Przyjmuje od 11—1 i od 3—4 po pol.

LEKARZ - DENTYSTA  
**B. NUSBAUMOWA**  
przyjmuje od 10—1 i od 6—8 po pol. tel. 121-23  
Piotrkowska 51

Dr. MED.  
**M. GLAZER**  
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE  
ZACHODNIA 64, tel. 185-49  
przyjmuje od 12—2 i od 7—8.30 wiecz.  
w niedziele i święta od 10—12 w pol.

## Zła ordynacja wyborcza — zło czyni w Państwie!

Najaktualniejszą sprawą, o której obecnie jest mowa, jest zmiana ordynacji wyborczej do sejmu i senatu.

Twórcy nowej konstytucji doskonale rozumieją, że zmiana konstytucji bez zmiany ordynacji wyborczej byłaby dziełem niekompletnym — byłoby to wtlaczanie nowej treści w dawne formy, któreby ją zabiły. Dotychczasowa ordynacja wyborcza z pozorów była bardzo demokratyczna. Pięcioprzymiotnikowe prawo wyborcze, równouprawnienie wyborcze kobiet i mężczyzn, niski cenzus wieku — wszystko to pozorne pozwalając najszerzszemu masom wyborczym decydować o tem, kto będzie reprezentował je w izbach ustawodawczych.

Ale — jak powiedzieliśmy — były to tylko pozory. Na papierze wyborca miał wszystkie prawa, w rzeczywistości jednak — żadnych. W myśl bowiem dotychczasowej praktyki, przywileje zmonopolizowały partie polityczne, albo ściślej mówiąc — komitety partyjne, t. j. organizacje, o których dawniejsza konstytucja marcową 1921 roku nie wspominała ani słowem. Takie komitety partyjne, który stanowią komplet demagogów politycznych, wyznaczał kandydatów na posłów i tworzył listy wyborcze, oznaczone numerkami. W ten sposób wyborca w rzeczywistości nie mógł głosować na tego, kto chciał, lecz na tego, kogo mu wskazał komitet partyjny. Dzięki temu bardzo wiele wybitnych jednostek, o ile nie należało do partii i nie kłaniało się w pas wielmożom partyjnym, nigdy nie mogło wziąć udziału w życiu polityczno-społecznym. Nie zasługi wobec państwa i społeczeństwa decydowały o tem, kto będzie senatorem, lecz stanowisko w hierarchii partyjnej.

Należy podkreślić, że takie opracowanie dotychczasowej ordynacji wyborczej, które uczyniło z sejmu igraszkę w rękach demagogów partyjnych, nie było dziełem przypadku, lecz było celowe. Twórcy tej ordynacji wyraźnie w swoim czasie oświadczyli w sejmie, że właśnie chodzi o stworzenie takiej ordynacji, która by zapewniała przewagę wielkim partiom.

W ten sposób pozornie demokratyczna ordynacja wyborcza stworzyła fundament dla demagogicznej działalności oligarchii partyjnej, co jest sprzeczne z podstawowymi warunkami prawdziwego i szczerego demokratyzmu.

Dlatego też twórcy konstytucji kwietniowej 1935 roku stworzyli taką ordynację, która zabezpieczy społeczeństwo od dotychczasowej zgubnej praktyki komitetów partyjnych. Nie można na przyszłość dopuścić do tego, aby wydzwigać na świecznik ludzi, którzy robią karierę osobistą na konwentykłach partyjnych, decydowali o losach państwa w izbach ustawodawczych. Ten partyjny system powoływania ludzi do sejmu i senatu, który tak boleśnie i destrukcyjnie odbił się na życiu społecznym Rzeczypospolitej, będzie przekreślony.

Najlepsza konstytucja — bez mądrej i sprawiedliwej ordynacji wyborczej — będzie ustawą papierową!

### Dyżuru aptek

Dziś w nocy dyżuru następujące apteki: — J. Koprzyńskiego — Nowomiejska 15, S. Trawalskiej — Brzezińska 56, M. Rozenbluma — Śródmiejska 21, M. Bartoszewskiego — Piotrkowska 95, H. Skwarczyńskiego — Kajana 54, L. Czynskiego — Rokicińska 53.

# Siedem lat pracowała na wyprawę ślubną i została na bruku bez grosza

## Sytuacja służby domowej w Łodzi winna być sprawiedliwie uregulowana

Łódź, 11 maja.

(v) Inspektorat Pracy w Łodzi poświęcił obecnie szczególną uwagę służbie domowej, która w okresie kryzysu jest niemiłosiernie wyzyskiwana przez pracodawców. Służba domowa jest obecnie elementem najbardziej pokrzywdzonym, gdyż nie posiadając prawie własnych związków ani organizacji zawodowych nie ma możliwości obrony swoich praw.

Duża podaż wolnych rąk na rynku pracy oraz zmniejszenie się liczby domów, mogących sobie obecnie pozwolić na utrzymanie służącej wywołały katastrofalne obniżenie płac służby domowej.

Nierzadko zdarzają się obecnie wypadki, że służąca godzi się do pracy jedynie za samo mieszkanie i utrzymanie, a pensja złotych 8 i 10 miesięcznie jest niemalże zjawiskiem normalnym. Mimo to jednak znaczna część służby domowej nie otrzymuje i tych swych mizernych zarobków, albowiem zubożali pracodawcy nie są w możności wypłacić zarobków swej służącej. Ponieważ służąca najczęściej nie wie do kogo ma się zwrócić z prośbą o pomoc i radę upomina się tak długo dopóki się jej to nie sprzykrzy.

Ten stan rzeczy wykorzystany został przez niektórych pracodawców, którzy zmieniając często służbę domową wogóle nie płacą wynagrodzenia otrzymując usługi bezpłatnie. Ponieważ najczęściej służby nie zgłasza się również do Ubezpieczalni, nieszczęśliwe dziewczyny zostają na bruku powiększając szeregi prostytucji.

Inspektorat Pracy opierając się na dochodzeniach sporządził „czarną listę” pracodawców nie płacących zarobków służbie domowej. Na czele tej czarnej listy figuruje małżeństwo łódzkie, które w okresie trzech lat miało 60 służących, żadnej nie płacąc ani grosza. Inspektorat ustalił adresy wszystkich poprzednich służących i zamierza wystosować zbiorową skargę na nieuczciwych pracodawców.

W wydziale karnym Inspektoratu przeprowadza się obecnie po kilkanaście spraw dziennie pomiędzy służbą do mową a pracodawcami. W obliczu groźby grzywny lub kary aresztu następuje najczęściej polubowne załatwienie sporu i poszkodowana otrzymuje swoją należność.

Mimo to jednak w ciągu dwóch miesięcy ostatnich ukarano około 30 pań domu grzywną za niepłacenie pensji służącym oraz skazano pewne małżeństwo łódzkie na 7 dni bezwzględnej aresztu, zarówno panią domu, jak i jej męża za wyzyskiwanie służącej.

Do sądu pracy skierowana została sprawa przeciwko chlebodawcom, którzy przyjęli służącą bezpłatnie przyrzekając jej jedynie kupić wyprawę na wypadek jej zamążpójścia. Biedna dziewczyna pracowała 7 lat nie biorąc ani grosza wynagrodzenia, a obecnie otrzymała wypowiedzenie pracy i znalazła się na bruku bez grosza w kieszeni i nie mogąc korzystać z dobrodziejstwa ubezpieczenia.

Sąd pracy będzie miał za zadanie określić kwotę wynagrodzenia za lat 7

i zasądzić ją od pomysłowych pracodawców.

W Inspektoracie Pracy powstał obecnie projekt, który będzie realizowany wspólnie z Wydziałem Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego. Projekt ten przewiduje utworzenie specjalnej poradni prawnej dla służby domowej, w celu zabezpieczenia jej przed wyzyskiem ze strony niesumieńczych pracodawców.

## Kto jeszcze nie kupił — niech się spieszy!...

Mimo znacznego powiększenia nakładu SETNEGO jubileuszowego numeru

## „Co Tydzień Powieść”

jest on już na wyczerpanie Numer ten zawiera: całość powieści pióra Bohdana Lekszyckiego p. t.:

## „Klątwa szaleńca”

(Zamek upiórów)

powiększony dział rozrywek, podwójny, ilustrowany dział humoru, nowelę konkursową i t. d.

NUMER ZNACZNIE POWIEKSZONY. CENA EGZEMPLARZA 30 GR.

# Walka z gruźlicą na Chojnach

prowadzona będzie energicznie przez sekcję do walki z gruźlicą Zdrowie mieszkańców dzielnic przyłączonych do Łodzi otoczone będzie specjalną opieką

Łódź, 12 maja.

(v) Gruźlica — choroba proletariatu szerzy się zastraszająco w Łodzi — miście pracy, a właściwie obecnie miście bezrobotnych. To też walka z gruźlicą toczy się na terenie Łodzi z niesłabnącą energią i wydaje pozytywne rezultaty.

W tych dniach odbyło się posiedzenie rady naczelnej do walki z gruźlicą, na którym rozpatrywano szereg projektów, zmierzających do zmniejszenia ilości zachorowań na tę straszną chorobę.

Łódzka Ubezpieczalnia Społeczna, doceniając w pełni działalność sekcji do walki z gruźlicą, istniejącej przy wy-

dziale zdrowotności Zarządu Miejskiego w Łodzi, przekazała 12 tysięcy złotych jako subwencję na rok 1935 na rzecz sekcji do walki z gruźlicą.

Ponieważ Łódź została obecnie rozszerzona przez przyłączenie gminy Chojny, Cyganki i t. d. zastanawiano się poważnie nad sprawą roztoczenia opieki nad zdrowiem mieszkańców dzielnic, które do niedawna nie należały do miasta.

Przedewszystkiem więc rozpatrywana była sprawa Chojen, dzielnicy, za mieszkańcami przeważnie przez ludność robotniczą, która w większej części pozabawiona jest dzisiaj pracy. Ponieważ niedza sprzyja szerzeniu się gruźlicy, po-

stawiono specjalną pieczę otoczyć zdrowie mieszkańców dzielnicy Chojenskiej. W tym celu uchwalono przenieść II miejską poradnię do walki z gruźlicą, która mieści się obecnie przy ul. Sosnowej Nr. 32 na Chojny, ażeby mieszkańcy tamtejsi mogli korzystać z jej usług.

Poradnia przeciwgruźlicza prowadzi prace zapobiegawcze, zwracając pilną uwagę na ogniska gruźlicy w mieście, badając stan zdrowia podejrzanych o gruźlicę osób względnie kierując gruźlików do specjalnego leczenia.

Na posiedzeniu obecni byli z ramienia Zarządu Miejskiego, przewodniczący nac. Kempner, z wydziału zdrowotności dr. Misjon i dr. Rajterowski, z ramienia Ubezpieczalni dr. Ryder i z ramienia robotniczego towarzystwa przyjaciel dzieci p. dr. Szustrowa.

# PLACE w Juljanowie i Marysinie III

Tanio i na dogodnych warunkach do sprzedania. Wiadomość przy ul. Dr. Biegańskiego 19 „ZARZĄD DOMINIUM JULJANÓW MARYSIN III”.

Marysin III to świeżo powstałe osiedle, którego plany tylko co zostały zatwierdzone przy nowopowstającej linii tramwajowej na ul. Łagiewnickiej. Rozbudowa tego osiedla przedstawia się imponująco. Wobec dzisiejszych niepewnych czasów kupno placu na Marysinie III przedstawia najpewniejszą lokatę kapitału. Nabyć można u nas i na dwuletnią spłatę.

ZARZĄD DOM. JULJANÓW MARYSIN III

Tel. 140-19 ul. Dr. Biegańskiego 19.

— — Dojazd tramwajem № 5.

## Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI

Dziś, w niedzielę, trzy przedstawienia: O godzinie 12-iej w południe uroczysta, uroczysta baletem, śpiewem i sztukami czarodziej skimi bajka dla dzieci „Trzewiczki szczęścia” Cenny zniożone.

O godzinie 4-iej popołudniu drugi i ostatni występ Marii Malickiej i Aleksandra Węgielki popisujących się w słonecznej komedji Nicodemiego „Świt, dzień i noc”.

Niewątpliwie i tym razem występy te szczególnie napelnia widownie teatru.

Dziś wieczorem oraz w poniedziałek (po cennach zniożonych ciesząca się niesłabnącem powodzeniem przezabawna amerykańska komedja „Kibic”.

„Kibic” powtórzony będzie we wtorek o godz. 7.30 dla robotników.

Na ukończeniu pod reżyserją A. Czengerego świetna sztuka Tadeusza Rittnera „W małym domu”.

## Humor niedzielny

Dwóch przyjaciół rozmawia przy kufelku piwa.

— Wiesz pan — powiada pierwszy — jak tak sobie człowiek wszystko dokumentalnie obmyśli, to jednak widzi, że najpożyteczniejsze ludzie na świecie to wiesz pan kto?...

— Lekarze?...

— Nie...

— Nauczyciele?...

— Też nie...

— Uczeń?...

— Też nie...

— Więc kto?...

— Złodzieje!

— Co pan wygadujesz?... Złodzieje to według pana najpożyteczniejsze ludzie na świecie? Dlaczego?

— Bo gdyby nie było złodziei, nie byłoby policji, a gdyby nie było policji, to wszyscy byłiby złodziejami.

★

Do pana Filipa przychodzi znajomy i powiada: — Pan ma ślicznego kota... Sprzedałby go pan?...

— A i owszem...

— Za ile?...

— Da pan 20 złociszów, to go pan sobie weźmiesz?...

— Jakiś dwadzieścia?... Przecież przedwczoraj chciał pan 10!

— Przedwczoraj tak, ale dziś on jest droższy...

— Dlaczego?...

— Bo wczoraj dwa kanarki zeżarł.

★

Antoś Dziubas skradł złoty zegarek ze sklepu zegarmistrzowskiego i został za to skazany na dwa lata więzienia.

Po rozprawie adwokat żegna się z nim.

— Trudno, musi pan pocierpieć... — powiada obrońca.

— To nie... — odpowiada Dziubas. — Tylko mnie jętkuje inna rzecz... Skąd, psiakrew, ten zegarmistrz wiedział, że ja dostanę dwa lata?!

— Jakiś?... Zegarmistrz wiedział?...

— A pewnie... Bo przecie na tym zegarku była kartka z napisem: — „Dwuletnia gwarancja!”

★

Feluś Bandzior udał się do lekarza. Doktor opukał go i powiedział:

— Groźnego nic nie widzę, ale jest pan bardzo wyczerpany nerwowo i fizycznie, więc zaleciłbym panu zmianę trybu życia...

— Fajnie!... Co mam robić?...

— Jeść mało i alkoholu nie tykać...

— Dobra... To się da zrobić...

— Dużo pan pali?...

— Z pół setki dziennie...

— Od jutra będzie pan palił tylko pięć sztuk dobrze?

— Przrzekam panu doktorowi, że od jutra mogę wcale nie palić...

— To świetnie... Pozatem spokój... Żadnych hazardów, gier, nocnych hulank, sportów i tak dalej...

— Dobra... Zgadzam się...

— No i o kobietach musi pan również zapomnieć...

— Trudno... Zapomnę...

— No, widzi pan?... Lubię takich pacjentów...

Aha... I jeszcze jedno... Musi pan długo przebywać na powietrzu... Przynajmniej raz w tygodniu wyjeżdżaj pan sobie do parku...

— Haha! — odparł Feluś. — Z tem to będzie orzeź...

— Dlaczego?... Taki pan zajęty?... Choćby za godzinę!

— Nie, nie będę mógł...

— Dlaczego? — dziwi się lekarz.

— Bo cisnąłem jednego faceta „syczorykiem” i od jutra zaczynam odsiadywać sześć miesięcy więzienia...

# Zawrotna karjera Szalajapina

Piękny głos „burliaka nadwołżańskiego”. — Pierwszy triumf i milionowe honoraria. — Mąka i szynka za... występ w Z. S. S. R. — Narodowy śpiewak i „czerwony dyktator”. — Znow u szczytu sławy i bogactwa...

## Olbrzymi majątek najznakomitszego śpiewaka

(sb) — Jak już doniosły przed kilku dniami depesze, Szalajapin, jeden z największych śpiewaków doby obecnej, ciężko zachorował i przebywa w szpitalu w Paryżu.

Szalajapin zdobył sobie sławę nie tylko dniami depeze, Szalajapin, jeden z największych śpiewaków doby obecnej, ciężko zachorował i przebywa w szpitalu w Paryżu. Szalajapin zdobył sobie sławę nie tylko dniami depeze, Szalajapin, jeden z największych śpiewaków doby obecnej, ciężko zachorował i przebywa w szpitalu w Paryżu.

Szalajapin przyszedł na świat przed 62 laty. Urodził się pod Kazaniem, w Rosji, jako

syn biednego szewca.

W młodości nic nie wskazywało na to, że Szalajapin zdobędzie kiedyś tak wielką sławę. Młodzieniec nie czuł pociągu do pracy, a gdy miał 17 lat został „burliakiem”, pracownikiem na Woldze. Odznaczał się już wówczas wysokim wzrostem.

Pewnego dnia jakiś kupiec usłyszał głos Szalajapina i zainteresował się nim. Przy jego pomocy Szalajapin został śpiewakiem. Gdy miał 21 lat, wystąpił po raz pierwszy w operze w Petersburgu. Ten pierwszy jego występ zjednał mu

natychmiast światową prawie sławę. Dochody Szalajapina rosły z dnia na dzień

Jego objazd po Europie stał się jednym wielkim triumfem. Wybuchła jednak rewolucja. Olbrzymia fortuna Szalajapina, która wynosiła wówczas około miliona funtów szterlingów — przepadła. Śpiewak występował jednak w dalszym ciągu. Pierwszem jego honorarium, jakie otrzymał po zapanowaniu nowego reżymu, nie były setki tysięcy rubli, ale... 10 funtów mąki, jedna szynka, 5 funtów cukru i kilka funtów kartoni. „Honorarium” to wyplacono mu przytem w 6 miesięcy po występie. Oburzony tem udał się do Trockiego, prosząc go o przydzielenie jemu i innym artystom trochę większej pensji. Trocki jednak odpowiedział —

— Nie mogę dać artyście więcej, niż daje żołnierzowi...

Mimo to szcześnie polepszyła się sytuacja Szalajapina. Po rozejściu się z pierwszą swą żoną, zawarł po raz drugi związek małżeński. Z drugą swą towarzyszką życia miał dziewięcioro dzieci i ten fakt utrudniał mu opuszczenie Rosji. Wreszcie w roku 1921 pozwolono mu wyjechać.

Udał się do Anglii, dokąd wywiózł część biżuterji. W Londynie zainkasował poważną sumę za nagranie szeregu płyt patefonowych. Potem udał się do

Stanów Zjednoczonych. Przed samym występem przeziębził się i mimo sprzeciwu lekarzy wystąpił. Nadwyreżył sobie wówczas gardło i płuca, i groziła mu całkowita utrata głosu.

Codziennie były wówczas wydawane biuletyny o stanie zdrowia wielkiego śpiewaka.

Potem wrócił do Rosji, uzyskał zezwolenie na wywiezienie trzech swoich dzieci. Pozostałe przemycił rozmaitemi drogami i całą rodzinę zebrał w Paryżu, gdzie mieszka do chwili obecnej.

W roku 1930 był już znow zamożnym człowiekiem. Przyszedł jednak fatalny krach na giełdzie w Nowym Jorku. Miliony ludzi straciło wszystko, co posiadali. Szalajapin również stracił 80 procent swego majątku. Pozostałe pieniądze starczyły mu jednak na nabycie posiadłości w Kalifornii, willi w St. Jean de Luz willi w Paryżu, i domów w Londynie i w Tyrolu. Dochody jego znow zaczęły się zwiększać. Po pewnym czasie wzrosły do tak olbrzymiej sumy, że Szalajapin, bojąc się już teraz lokować pieniądze w akcje, nabył wielką bryłę złota i ukrył ją w salku w piwnicy swego domu w Paryżu.

Dziś Szalajapin liczy 62 lata. Jest jednak jeszcze pełen sił i twierdzi, że gdy tylko będzie mógł śpiewać... nie umrze z głodu.

## Morderczy strzał carskiego generalissimusa

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz w siedzibach pięknej agentki wywiadu austriackiego — „X-27” została szpiegiem, aby pomścić tragiczną śmierć swych rodziców.

### Nieudany zamach przy stoliku karcianym

Ferdynand Kurtz, były oficer defenzywy austriackiej, ogłosił niedawno swe pamiętniki z czasów wojny światowej. Dziś, choć już minęło kilkanaście lat od owych koszmarnych czasów, niemniej jednak niektóre wypadki, opisane przez Kurtza, wzbudzają wielkie zainteresowanie.

Pewnego jesiennego wieczoru 1916 r. otrzymał młody podówczas sztabowiec polecenie udania się do granicy rumuńskiej, gdzie miał spotkać się z młodą osobą, będącą, jak i on na usługach wywiadu austriackiego. Misja była bardzo delikatna, gdyż Kurtz, w myśl polecenia, miał przetrzymać przybyłą w ukryciu przez parę dni, później zaś odprowadzić do Bukaresztu, skąd młoda agentka powinna była wyjechać do Rosji.

„X-27”, tak bowiem była przybyła notowana w Wiedniu, odznaczała się wyjątkową urodą. Jej sposób bycia świadczył, że otrzymała bardzo staranne wychowanie. Istotnie, jak się później Kurtz dowiedział, pochodziła ona z arystokratycznego rodu z Ukrainy.

Rodzice jej, podejrzani o sympatie i pomoc tworzącej się armji powstańczej

rosyjskiej, zostali rozstrzelani przez rząd rosyjski. Dziewiętnastoletnia dziewczyna przysięgła wówczas na grobie tragicznie zmarłych, że całe swoje życie poświęci, by pomścić śmierć najdroższych istot.

Pięknej agentce powierzano w Wiedniu bardzo poważne misje, wierząc, że wywiąże się ona ze swego zadania.

„X-27” miała za sobą już duże zasługi, gdy pewnego razu powiedziała kierownikowi wywiadu, że pragnie pojechać do Rosji. Napróżno perswadowano jej, tłumacząc, że naraża się na pewną śmierć. Żadne prośby nie pomogły, i oto teraz Kurtz miał jej ułatwić przedostanie się przez granicę rumuńską.

Dopiero po wielu latach dowiedział się austriacki sztabowiec, że młoda kobieta postanowiła udać się do głównej kwatery rosyjskiej zamordować przebywającego tam wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Cały plan był opracowany przez „X-27” bardzo dokładnie, i prawdopodobnie powiodłoby się jej, gdyby nie drobny wypadek, który w ostatniej chwili przeszkodził wykonaniu zamachu.

Młoda agentka doskonale władała rosyjskim i dzięki swej niezwyklej urodzie i wyjątkowemu czarowi zdołała w krótkim czasie nawiązać

stosunki z wybitnymi osobistościami i w rezultacie została przedstawiona generalissimusowi rosyjskiemu. Wielki książę, ujęty czarem wytwornej damy, ani się domyślał, że ma przed sobą szpiega, czyhającego na jego życie. Piękna dziewczyna wpadła mu w oko i z trudnością się z nią rozstawał.

Pewnego dnia grała ona z nim w karty na tarasie willi. Byli sam na sam i „X-27” postanowiła wykonać ostatecznie swój zamiar. Podczas, gdy wielki książę całował szarmancko jej wąską raso-

wą dłoń, prawą ręką szybko wydobyla rewolwer z torebki.

Poruszony się przytem gwałtownie straciła swoje krzesło, stojące na skraju tarasu na dół... Krzesło spadając uderzyło dziewczynę i ta upadła na ziemię z bronią w rękę. Wielki książę zorientował się natychmiast kogo ma przed sobą i bez namysłu, zanim kobieta zdołała wstać strzelił do niej ze swego nagana, kładąc ją trupem na miejscu.

## Życie Pabjanic

TYDZIEŃ L.O.P.P.-u

Poczynając od dnia 11-go maja do 19 włącznie w Pabjanicach odbywa się tak zwany „Tydzień L.O.P.P.-u.

W niedzielę rano, dnia 12-go b.m. Związek Rezerwistów, spieszący jak za wsze z poparciem dobrej sprawie, organizuje sprzedaż znaczka na ulicach miasta. Wydawanie legitymacji i pušek odbywać się będzie w biurze reagenta p Kasperkiewicza przy ul. Zamkowej, róg Traugutta.

O godz. 16-ej na Placu Generała Dąbrowskiego wobec zebranej publiczności 5 drużyn ratowniczych przeprowadzi ćwiczenia odkażające.

W ciągu tygodnia będą miały miejsce różne pogadanki celem szerzenia propagandy i zdobywania członków L.O.P.P.-u

### HEJNAŁY NA WIEŻACH KOŚCIELNYCH

Przez cały miesiąc maj po wieczornych nabożeństwach na wieżach kościoła Św. Mateusza i N. M. P. rozlegają się dźwięki melodji kościelnych.

Na wieży kościoła Św. Mateusza gra wa kwintet katolickiego Stow. Młodzieży, zaś w kościele N. M. P. solista na kornecie wygrywa melodie.

## Papuga... skazana na śmierć

Oryginalna egzekucja na tle rewolucji greckiej

(sb) Rewolucja grecka została zgniecioną. Venizelos został zmuszony do ucieczki zagranicę. Generalowie wojsk powstańczych Papulas i Kimissis zostali straceni w Atenach. Setki powstańców wygnano z kraju. W Salonikach został stracony generał Violanis, obecnie zaś wykonano tam drugi wyrok śmierci.

Prasa nie pisała o nim dotychczas i agencje prasowe greckie nie donosiły w swych komunikatach, ponieważ nie przynosiło to wielkiego zaszczytu zwycięskiemu wojskom rządowym. Mimo to w roku tego trzeba było dokonać.

Stracona została rewolucyjna papuga.

Dotychczas przebywała ona w klatce jednej z restauracji w Salonikach, gdzie

była atrakcją dla jej bywalców. Wszystkich wchodzących na salę gości papuga witała okrzykiem „Chaire Venizelos” co znaczy „Niech żyje Venizelos”.

Po tych słowach dodawała niemniej głośno „Śmierć wszystkim jego przeciwnikom”. Póki Venizelos nie był uznany za wroga państwa, okrzyki papugi nikogo nie raziły. Gdy jednak Venizelos rozpetał wojnę domową, a potem uznany został za wroga państwa, a papuga nie zmieniła swych „poglądów politycznych” stała się ona solą w oku wszystkich bywalców restauracyjnych. Wreszcie jeden z żołnierzy wojsk rządowych, oburzony okrzykiem „Niech żyje Venizelos”, porwał papugę i ukrecił jej głowę.

## Nieście pomoc najbiedniejszym

## Szósty dzień procesu „króla” podziemnej Łodzi

# „SLEPY MAKS”, JAKO „SĘDZIA SĘDZIÓW”

### W każdej sprawie groził śmiercią tym, którzy mu się sprzeciwiali

Łódź, 12 maja.

Proces przeciwko osławionemu „królowi” podziemnej Łodzi — „Slepemu Maksowi” dobiega końca. Wczoraj złożyli zeznania ostatni świadkowie i jutro t. j. w poniedziałek wygłoszą przemówienia prokurator i obrońcy, tak, że wyrok zapadnie w środę.

Przed rozpoczęciem wczorajszej sesji „Slepy Maks” prosił o sprowadzenie ojca Hudesy Menachem, który zaświadczył, że nie Bornstein zmuszał Hudesę do zrzeczenia się posagu, ale Gajst.

O „zdolnościach” Maksa Bornsteina w załatwianiu spraw dowiadujemy się z niezwykle ciekawych zeznań świadka Hersza Kaszuba, który oświadczył, że pomiędzy nim a bracią istniał spór na tle majątkowym. Sąd polubowny, któremu oddano tę sprawę powziął odpowiednią decyzję, jednak przed podpisaniem uchwały do superarbitra sądu zgłosił się „Slepy Maks” i zagroził śmiercią wszystkim trzem sędziów w razie, gdy podpiszą tę uchwałę.

Świadek Hersz Kaszub dał oskarżonemu 800 złotych, lecz mimo to „Slepy Maks” w dalszym ciągu nachodził go i dopominał się dalszych sum. Gdy udał się do urzędu śledczego, oświadczone mu, że Bornstein musi mu zwrócić pieniądze.

Co dalej nastąpiło świadek opowiada w następujący sposób:

### Zabije czy pobije?...

— Zadzwoń do „Slepego Maksa” i powiedz mu, żeby oddał mi 800 złotych. Wtedy on powiedział, że bym się do niego więcej w tej sprawie nie zwracał, bo mnie zabije.

Adw. Lilker: — Niech świadek sobie przypomni, czy oskarżony powiedział, że go pobije, czy zabije?

Świadek: — Po trzech latach nie mo-

### Pochód propagandowy L.O.P.P.-u

Dzisiaj, w niedzielę, dnia 12 maja, o godz. 10-iej odbędzie się w Katedrze Św. Stanisława Kostki uroczyste nabożeństwo okolicznościowe z okazji „XII Tygodnia L.O.P.P.”

Po nabożeństwie uformuje się pochód propagandowy L.O.P.P., który przeciągnie ulicą Piotrkowską do Placu Wolności, gdzie zostanie rozwiązany.

W pochodzie weźmie udział po raz pierwszy w Łodzi korowód pięknie udekorowanych pojazdów mechanicznych (samochodów i motocykli), stojących do konkursu dekoracji, który odbędzie się na Placu Wolności bezpośrednio po rozwiązaniu pochodu.

W czasie pochodu L.O.P.P. krążyć będzie nad Łodzią eskadra samolotów Aeroklubu Łódzkiego, która wykona nad miastem szereg ewolucji.

Z samolotów oraz z samochodów będą zrzucane ulotki i zabawki lotnicze dla młodzieży.

### Marsz pogrzebowy na dancingu Zemsta orkiestry

Berlin, 12 maja.

(MTP) Właściciel pewnego baru od dłuższego czasu nie wypłacał swej orkiestrze zarobków. Jazz-band postanowił się zemścić. Pewnego wieczoru, gdy goście szaleli w tańcu, nagle rozległy się dźwięki marsza żałobnego Chopina. Gdy mimo nalegań żałobna muzyka nie ustawała, goście wśród głośniejszych protestów opuścili lokal. Właściciel baru skierował skargę do sądu, żądając od orkiestry odszkodowania. Dyrygent tłumaczył się, że w ostatnich czasach często przekształcał się poważną muzykę na jazz-band, jak np. Wagnera, Saint Saënsa i t. d. Sąd jednak przyznał właścicielowi baru odszkodowanie.

gę sobie tego dokładnie przypomnieć, ale to dla mnie nie stanowi różnicy, czy pobije, czy zabije.

Następnie miał zeznawać świadek Wojdysławski, superarbitr sądu polubownego, który nie przybył jednak do sądu, gdyż jest obłożnie chory. Adw. Lilker stawia wniosek, aby świadka tego zbadać w jego mieszkaniu, gdyż zeznania jego posiadają wielkie znaczenie dla sprawy. Sąd wniosek ten odrzuca i postanawia odczytać zeznania Wojdysławskiego.

### Zabił człowieka

a mimo to byli tacy, którzy wybierali go na arbitra

Drugim świadkiem w tej sprawie jest Izaak Kaszub, brat Hersza. Zeznania jego są metne. Świadek mówi bardzo niewyraźnie i z trudem można zrozumieć o co chodzi.

Świadek Izaak Kaszub: — Bornstein dowiedział się w mieście, że między nami jest spór. Wszyscy mówili, że ja i brat mój Kałma będziemy skrzywdzeni przez wyrok sądu polubownego. Gdy Bornstein zwrócił się do nas z propozycją pośredniczenia w sporze zgodziliśmy się na to.

Prokurator: — Czy świadek miał zaufanie do „Slepego Maksa”?

Świadek: — Ja jego bliżej nie znałem. Wiedziałem tylko tyle, że zabił kiedys człowieka.

Prokurator: — Więc jakto? Świadek wiedział, że Bornstein zabił człowieka i oddał mu tę sprawę do załatwienia? Czy to wystarczyło?

Świadek: — Dla mnie to było wystarczające.

Jako trzeci świadek w tej sprawie składa zeznania drugi brat Hersza Kaszuba — Kałma, który oświadcza, że dowiedział się, iż arbitrzy ze sądu polubownego żądali 5 tysięcy złotych za swą pracę. Świadek sumy tej przyznać nie chciał, ale mimo to, gdy dowiedział się, że został wezwany Maks Bornstein jako „sędzia sędziów” bardzo go to gniewało i nie chciał o tem słyszeć.

Między tym świadkiem a prokuratorem wywiązuje się następujący dialog:

Prokurator: — Czy pan wiedział, jak sędziowie rozstrzygną spór?

Świadek: — Skąd ja miałem wiedzieć?

Prokurator: — Niech się pan mnie nie pyta, tylko odpowiada!

Świadek: — Ja nie wiem.

Prokurator: — A kto ma wiedzieć?

Świadek: — Moi współpracownicy.

Prokurator: — Którzy?

Świadek: — Wszyscy.

Prokurator: — Wszyscy oprócz pana?

Również i od tego świadka sąd niczego konkretnego nie zdołał się dowiedzieć.

### Brat pieniądze,

za to... że nie był...

Po przerwie adw. Lilker oświadcza, iż dowiedział się, że w sądzie grodzkim znajdują się akta sprawy przeciwko Cielewemu Cukierowi, który istotnie miał sprawę o napad na Wolickiego. Maksowi Bornsteinowi chodzi o to, by podważyć bardzo obciążające siebie zeznania tego świadka. Dane ku temu nastroją się, gdyż jak twierdzi adw. Lilker na rozprawie — oskarżony Cukier zeznał, że nigdy u Bornsteina w mieszkaniu nie był, natomiast jako świadek przeciwko Bornsteinowi szeroko się rozwoził właśnie nad swoją bytnością u oskarżonego.

W związku z tem sąd postanowił przesłuchać również prowadzącego w tej sprawie dochodzenie przodownika VII kom. P. P. Langnera.

Skolei zeznaje Mendel Kaszub, syn Hersza Lajba, który podaje, że „Slepy Maks” chciał coś zarobić, wtrącił się w sprawę, prowadzoną przez sąd polubowny, nie dopuścił do podpisania orzeczenia i jeszcze pobrał od ojca pieniądze za to, że go nie zabił.

### „Ten człowiek unieszczęśliwił całą naszą rodzinę!”

Rodzina świadka obawiała się donieść o tem policji, jednak insp. Nosek sam wezwał świadka jego ojca i oświadczył, że nie dopuści do tego, aby go „Slepy Maks” terroryzował. Insp. mówił, że nie ma dostatecznych dowodów przeciwko

całej bandzie ludzi, terroryzujących niektórych obywateli i dlatego nie może ich oddać w ręce sądu.

Zona Hersza Kaszuba obciąża swymi zeznaniami „Slepego Maksa”, oświadczając, co następuje:

— Ten człowiek unieszczęśliwił całą naszą rodzinę. Rozchorowałam się przez niego. Jesteśmy zupełnie biedni, a winę w tem ponosi „Slepy Maks”.

Pinkus Bernhajm wezwany został przed oblicze sądu na wniosek oskarżonego. „Slepy Maks” liczy, że z ust tego świadka dowie się sąd o wartości zeznań Rojtmanów i Szoeła Bernhajma. Ale świadek jest małomówny.

Adw. Lilker: — Zna pan Szoeła Bernhajma?

Świadek: — Tak, to jest mój wujaszek.

Adw. Lilker: — A czy ten wujaszek był karany?

Świadek: — Ja nie wiem.

Adw. Lilker: — A przed wojną był karany?

Świadek: — Przed wojną to ja już napewno nie mogę wiedzieć.

Adw. Lilker: — A Rojtmanową świadek zna?

Świadek: — Nie, nie znam jej.

Adw. Lilker: — Czy ona dobrze żyła z Szoelem Bernhajmem?

Świadek: — Skąd ja mogę o tem wiedzieć?

Świadek uporczywie nic nie wie, mimo wysiłków adw. Lilkera, by coś z niego wydobyć.

Następny świadek kom. Brzozowski wydaje o oskarżonym bardzo złą opinię i na pytanie adw. Lilkera, co może dobrego powiedzieć o Bornsteinie, odpowiada, że nic dobrego.

Adw. Lilker wobec wyczerpania listy świadków ponawia, podając nowe okoliczności, swój wniosek o przesłuchanie świadka I. M. Wojdysławskiego przed sąd w jego prywatnym mieszkaniu.

Sąd wniosek ten uwzględni i postanawia na jutro, t. j. poniedziałek, delegować do łóża chorego Wojdysławskiego sędziego Brauna, który odbierze od niego zeznania. W poniedziałek zatem przewód sądowy zostanie zakończony i rozpoczyna się przemówienia stron. Dzisiaj rozprawy w Sądzie Okręgowym nie będzie. (x)

## Krwawy dramat na Śląsku

### Wywiadowca policji zabił żonę i targnął się na swe życie. — Przewieziono go do szpitala

Świętochłowice, 11 maja.

Dzisiaj w godzinach przedpołudniowych w mieszkaniu wywiadowcy policji z komisarjatu w Świętochłowicach, Franciszka Gryncła, przy ul. Bytom-

skiej 19 w Świętochłowicach, rozegrał się krwawy dramat małżeński.

Gryncel strzelił do swojej żony, kładąc ją trupem na miejscu.

Następnie skierował broń do siebie i

strzelił, raniąc się poważnie w głowę.

Zwłoki zabitej niewiasty przewieziono do kosznicy.

Ciężko rannego Gryncła odwieziono do szpitala hutniczego w Świętochłowicach.

Władze wszczęły dochodzenie, celem ustalenia okoliczności tego ponurego dramatu małżeńskiego.

### Opalić się można bez słońca...



Osoby chcące się równo i pięknie opalić, a nie znoszące bezpośrednio słońca, mogą to uczynić nawet w dniu bezsłonecznym. Wystarczy używać kremu brązowego CZARODZIEJ. Lab. Chem. Di-nol. Krem ten nadaje skórze natychmiast piękny brązowy odcień. Natomiast przy opalaniu się na słońcu, przy uprawianiu sportów, na powietrzu, przy codziennej pielęgnacji twarzy i rąk należy również stosować krem CZARODZIEJ, ale koloru białego. Krem ten zawiera składniki odżywczo-biologiczne: cholesterynę i izocholesterynę która przenika warstwę podskórną i wygładzając zmarszczki i chropowatości czyni ją miękka i jedwabiście gładką. Pamiętajcie więc, tak w dni słoneczne jak i w nieporodę: krem CZARODZIEJ. Na prowincje wysyłamy komplet kremu brązowego i białego przy wpłacie do P. K. O. 13807 zł. 2.50. Laboratorium Chemiczne „Di-nol”, Warszawa, Wronia 69.

### Na djadem Romanowych niema amatorów

New York, 12 maja.

(—) Wśród kosztowności, pozostałych po milionerze Edycie Rockefeller-Mac Cormik znajduje się słynny djadem Romanowych. Djadem ten należy do domu cesarskiego rosyjskiego i składa się z 5 olbrzymich szmaragdów i 755 brylantów. Wartość djadem wy-

nosi około 10 milionów złotych. Sprzedaż tak wspaniałego klejnotu okazała się jednak bardzo kłopotliwa. Proponowano nabyć djadem kilku domom panującym, nikt jednak nie może zdecydować się na kupno. Kamienie będą sprzedane oddzielnie.

### ZABAWA DLA KAŻDEGO

Niedziela jest dniem wolnym od pracy i każdy chciałby jaknajlepiej spędzić czas w tym dniu, zabawić się, potańczyć i t. p.

Sposobów urozmaicenia czasu jest wiele i dla tego trzeba się zastanowić zanim się dokądś wybierze. A jeśli się już zastanowi to wybór zawsze będzie jednakowy: „Tabarin”.

W „Tabarinie” bowiem najlepiej się można zabawić. Zatańczycie pod takt doskonałej i powiększonej orkiestry Weinrota oraz obejrzeć program artystyczny, w którym udział biorą najlepsze sily. A więc trio węgierskich tancerzy Kyna, Roby end Harry, duet Niewęgłowski, siostry Wierusz, Tusia, Talmari i in.

Przy tem wszystkiemu opłaty za konsumpcję są minimalne, tak że zabawa w „Tabarinie” jest dostępna dla szerokiego ogółu.



Hallo! Tu radio!..

PROGRAM ROZGŁOSIŃ ŁÓDZKIEJ  
POLSKIEGO RADJA.

NIEDZIELA, 12 maja 1935 r.

9.00—9.03: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 9.03—9.06: Pobudka do gimnastyki. 9.06—9.20: Gimnastyka. 9.20—9.45: Muzyka (płyty). 9.45—9.55: Dziennik poranny. 9.55—10.00: Odczytanie programu na dzień bieżący. 10.00—11.57: Transmisja Nabożeństwa z kościoła św. Antoniego w Warszawie. Po nabożeństwie — muzyka popularna — płyty. 11.57—12.03: Sygnał czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. — 12.03—12.05: Wiadomości meteorologiczne. 12.05—12.10: Przegląd teatralny. 12.10—14.00: Poranek muzyczny z Filharmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra filharmoniczna pod dyr. Olgierda Stranszyskiego z udziałem Mieczysława Fliedermana (skrzypce). W przerwie około godziny 13.00—13.15 Teatr Wyobraźni nadaje fragment słuchowiskowy z komedii Stefana Żeromskiego „Uciełka mi przepióreczka...” z udziałem Juliusza Osterwy w oprac. Leona Pomirowskiego. — 14.00—15.00: Koncert Zyczeń. 15.00—15.15: Przemówienie z okazji zakończenia Dekady Nowej Polski — wygł. red. Korcelli. 15.15—15.45: D. c. koncertu życzeń. 15.45—16.00: Przemówienie Prezesa Łódzkiego Obwodu Miejskiego LOPP — dyr. inż. Stanisława Wredego z okazji inauguracji „XII-go Tygodnia LOPP w Łodzi”. 16.00—16.40: Muzyka lekka. Wykonawcy: Mała orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Anda Kitschman (piosenki). 16.40—17.00: „Felek” — fragment z powieści H. Górskiej o t. „Druga Brama”. 17.00—17.40: Koncert orkiestry Adama Strombena i Wł. Kaczyskiego. 17.40—17.50: „Jak Pan Wojciech podszedł ptaszki” — opowiadanie dla dzieci młodszych — wygł. Władysław Jaś. 17.50—18.00: „Zdejmiemy czarne okulary” — pogadanka z cyklu „Kultura życia codziennego” — wygł. Marja Nikłowiczowa. 18.00—18.45: Pierwszy raz przed mikrofonem P. R. — L. Strassberżanka (fortepian) i T. Lifan (wiolonczela). 18.45—19.00: „Życie młodzieży” — odczyt z cyklu „Wybór zawodu” — wygł. dyr. Emanuel Łoziński. 19.00—19.08: Zapowiedź programu na dzień następny. 19.08—19.45: Muzyka lekka — płyty. 19.45—20.00: „Podróźnicy — Zielona Styria” — feljton wygł. Podhorska. 20.00—20.45: Koncert w wykonaniu orkiestry symfonicznej P. R. pod dyr. Józefa Ozimińskiego z udziałem Wandy Wermińskiej (sopran). 20.45—20.55: Dziennik wieczorny. 20.55—21.00: „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”. 21.00—21.30: „Na wesolej lwowskiej fali”. 21.30—21.45: „Co czytać?” — (powieści) — wygł. St. Adamczewski (szkic literacki). 21.45—22.00: Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.00—22.05: Wiadom. sportowe lokalne. 22.05—22.15: Koncert reklamowy. 22.15—22.45: Stylizowana muzyka góralska. Wykonawcy: orkiestra symfoniczna pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Maurycy Janowski —

## Wyłudzał ostatnie grosze od najbiedniejszych pod pozorem wyrobienia im posady Kilkadziesiąt osób poszkodowanych w Łodzi

Łódź, 12 maja. (gr) Od dłuższego czasu na bruku łódzkim grasuje jakiś osobnik, który w sposób oszukańczy wyłudza od najbiedniejszej ludności, pozbawionej pracy ostatnie ich grosze pod pozorem wyrobienia im posady lub jakiegoś intratnego zajęcia.

Oszustwo danego osobnika polegało na wyłudzeniu kaucji od zniechęconych i

przez dłuższy czas bezrobocie zdeprawowanych ludzi, którzy wprowadzeni w błąd składają na jego ręce sumy od 300 do 600 złotych w zależności od charakteru pracy, jaką mają otrzymać.

Tak trwa już od kilku miesięcy. Nieznany osobnik zwozi swe ofiary pięknymi słówkami, wręcza im od czasu do czasu po kilka złotych, jako zaliczkę na poczet przyszłej pensji.

Nagle mężczyzna ów przepadł. Rozpoczęły się wówczas poszukiwania, aż wreszcie ustalono, iż przebywa on obecnie w Warszawie, gdzie trudni się identycznym procederem.

Oszust znajduje się w dalszym ciągu na wolności. Lista jego ofiar rośnie z dnia na dzień. Jedną z ofiar spotkała ukrywającego się oszusta, któremu zagroziła oddaniem go w ręce policji. Przyciśnięty do muru oświadczył, że pieniądze, pobrane od bezrobotnych, traktuje jako pożyczki bezterminowe, obecnie jednak znajduje się sam w ciężkich warunkach materialnych, wobec czego mowy niema o zwrocie. Chyba, że czasy się poprawią.

Ogółem poszkodowanych jest kilkadziesiąt osób.

## Tajemnica markiza de Raller

Co kryły zamurowane komnaty wielkopańskiej siedziby

W licznej, wielokwiatowej galerii dziwaków, zwłaszcza zdiwaczalej arystokracji, pierwsze miejsce mógłby zająć markiz de Raller, właściciel starego zamku obronnego na zachodnim wybrzeżu Francji.

W orlem swem gnieździe żył markiz jak samotnik, otoczony kilku zaledwie służącymi. Stary arystokrata nigdzie nie bywał i nikogo nie przyjmował u siebie rezygnując ze wszystkich zdobyczy cywilizacji. Jak dawniej, przed setkami lat, w komnatach zamkowych stały masywne świeczniki z woskowymi świecami. Zamek otaczała fosa. Markiz nie używał samochodu tylko — jak jego pradziadkowie — krótkie, tajemnicze przejażdżki, w jemu tylko wiadomym celu,

odbywał konno.

Przed pewnym czasem markiz udał się, jak rokrocznie, w parotygodniową podróż, nie oznajmiając nikomu, dokąd jedzie. Podczas nieobecności markiza rozegrały się w starym zamczysku wydarzenia, które spowodowały tragedię zgola niezwykłą i pełną tajemniczości.

Szczegóły — w setnym numerze „Co Tydzień Powieść”, który zawiera powieść Bohdana Lekszyckiego p. t. „Kława szaleńca” (Zamek upiórów).

Podójny, ilustrowany dział humoru, interesująca nowela konkursowa, powiększony dział rozrywek, rady pani Ivy. — Numer znacznie powiększony. Cena egzemplarza 30 gr. — Do nabycia wszędzie.

## Zwłoki mężczyzny w nurtach Wisły

Toruń, 12 maja.

(cd) Funkcjonariusze toruńskiej dyrekcji dróg wodnych Kufel i Nieducki, podczas przejazdu łodzią przez Wisłę w pobliżu piątej główki przy starym Toruniu zauważyli w wodzie zwłoki mężczyzny w stanie rozkładu.

Przewieźli jej an lewy brzeg Wisły do Nieszawki, gdzie rozpoznano w nich ś. p. kpt. Bahra, który zginął tragiczną śmiercią w nurtach rzeki w dn. 14 kwietnia b. r.

## Poradnik astrologiczny

12 MAJ 1935 r.

Najwcześniejsze godziny ranne przyniosą miły nastrój, zainteresowanie sztuką i muzyką i nadają się do zawierania znajomości z osobami na wybitnych stanowiskach. Koło godz. 10 dobrze jest wyjeżdżać na letniska i nawiązywać stosunki z prawnikami i kasjerami. Po godz. 11-ej nastrój się pogarsza i do godz. 13 panuje sytuacja niejasna, grożą różne przeciwności, straty i szkody. Nie należy wtedy rozpoczynać spraw, mających pozostać w ukryciu, ani załatwiać spraw mających związek z morzem, żeglugą i teatrem. Między godz. 13-tą a godz. 16-tą działają niepozytywne wpływy dla stanu zdrowia, osobom podatnym na zaziębienie i o słabej konstrukcji fizycznej zaleca się wielką ostrożność. Okres ten sprzyja natomiast sztuce i technice. Godziny następne przyniosą zainteresowanie sportem, teatrem i podróżami. Godz. 18-ta przyniesie niezwykle idee i pomysły. O tej porze oczekują nas również miłe przeżycia w związku z pracą zawodową i życiem społecznym. Gorszy nastrój panuje między godz. 19-tą a 20-tą, nie należy wtedy zawierać żadnych znajomości i wystrzegać się nieporozumień z przełożonymi. Wieczór zapowiada się dobrze i sprzyja wojsku, polityce i artystom.

Dziecko dziś urodzone — energiczne, przedsiębiorcze, gwałtowne, posiada talent organizacyjny, samodzielne, o skłonnościach egoistycznych.

## Więcej niż miłość

Wzruszająca powieść współczesna

— Napisał specjalnie dla „Expressu” Andrzej Żański —

8

Tak, tak, z ust Henryka usłyszy jeszcze kilkadziesiąt miłych słów i wytwornych pochlebstw, ale nigdy upragnionej propozycji chciej zostać moją żoną!

Więc może Hipolit, stary, gruby, pokryty szczeniakiem niby sędziwy odnieniec, cuchnący zdaleka złym zapachem fajki, zawsze spocony, zdyszany, o grubych, lepkich ustach leśnego satyra?

Czyż miałaby sprzedać się tej górze Huzaru i chuci, temu rozpustnikowi, którego plugawych igraszkach z dziewczkami folwarcznymi szeroko opowiada sobie cała okolica?

A może Włodzimierz Gliwski?...

— Lat trzydziści pięć... Wysoki, doskonale zbudowany, przystojny. Charakter dobry i prawy. Troszkę może za miękki. Ale to nie szkodzi: tem łatwiej możnaby ulepić z tej gliny formę dla siebie... Majątek dość okazały. Białodąbki to pięćdziesięciowiórkowa wieś o doskonałej kulturze rolnej i przynależne do niej wielkie kompleksy lasu, świetnie utrzymanego.

W miarę jak Rita zastanawiała się, odkrywała w Gliwskim coraz to więcej walorów. Nie przeszkadzało jej nawet to, że był wdowcem, ani fakt, że posiadał małego synka.

— Ostatecznie — kombinowała — weźmie się dobrą guwernantkę, ażeby zajmowała się bachorem. Co do mnie, to i tak raczej przesiadywać będę zagranicą, aniżeli w Białodąbkach. Nie będę więc zawracać sobie głowy tym bębnem!

W znacznie lepszym usposobieniu

wracała teraz do pałacu. Uprzytomniła sobie, że dziedzic Białodąbków jakoś za często zagląda ostatnio do Olgierdowa.

— Krażysz, mój ptaku, za blisko siedel... Mam wrażenie, że wpadniesz w nie wkrótce! — uśmiechnęła się mrucząc ciemne oczy.

— Zawsze to lepsze zostać żoną Gliwskiego, aniżeli przyjąć posadę stenotypistki — kończyła, lekko uderzając konia szpicrutą. A gdy wierzehowiec posłusznie poddał się rozkazowi, ona pomyślała jeszcze:

— Wkrótce, mój ty olbrzymie z Białodąbków, będziesz mi tak samo uległy i posłuszny jak ten koń, który — gdybym miała taki kaprys — skoczyłby ze mną ślepo nawet w przepaść!

A kiedy wolno mu było wiaść ją w ramiona, oddychać jej zapachem ambry i heliotropów i przytulać do siebie jej prowokacyjnie uległe ciało — wówczas czuł zawrót głowy.

— Czarodziejka!... Urzekła mnie jak Cyrce towarzyszy Odyseusza — mówił potem sam do siebie, księżycową nocą wracając sankami do domu.

I tak się stało, że Włodzimierz Gliwski zakochał się bez pamięci w pięknej hrabiance Ricie Olgierdowicz. Finał zaś tego romansu nadleciał niebawem.

U Olgierdowiczów miało odbyć się wielkie doroczne polowanie.

Na dzień ten stary hrabia zaprosił całe sąsiedztwo. Hojnie więc i tłumnie było w młodym, sosnowym zagajniku, gdzie, według relacji leśniczych, wale-

sały się stada dzików.

Aczkolwiek hrabianka Rita zastępować musiała zniechęconego ojca, nie mogącego wziąć udziału w łowach, urządziła się tak, ażeby znaleźć się obok stanowiska Gliwskiego.

Dziedzic Białodąbków, zapalony myśliwy, byłby kiedyś wściekły, gdyby w tak emocjonującym dla niego momencie jak kwadrans przed ukazaniem się dzików na linii obstrzału, musiał bawić damę. Teraz jednak czynił to z całą przyjemnością.

— Jest pan bardzo grzeczny! — uśmiechnęła się do niego hrabianka. — W nagrodę zato ustąpię panu pierwszeństwo strzału. A mam wrażenie, że strzelby nasze nie będą dnia tego próżnować!

— O, jest pani naprawdę łaskawa — odrzekł Gliwski, w którego sercu uczucia Nemroda ścierały się z namiętą miłością dla kobiety. — Doprawdy, psuje mnie pani swoją dobrocią!

Rita uśmiechnęła się:

— Niechże pan nie przesadza. Zrobiłabym dla pana wiele jeszcze innych rzeczy... Bo co tu mówić: Szczerze po lubiłam pana!

Wysoki myśliwy zdarł z ręki futrzaną rękawicę i chwycił małą dłoń panny. — Ach, jakżeż pani dziękuję za jej słowa!... Więc polubiła mnie pani, mnie, wielkiego niezgrabnego niedźwiedzia, zakopanego aż po uszy w polskiej wsi?... Pani, elegancka dama ze świata, królowa balów miejskich, gwiazda salonów paryskich. Pani, która u stóp swoich miała najwspanialszych kawalerów Europy i amerykańskich miljonierów.

Rita skromnie opuściła oczy. Patrząc uważnie na koniec myśliwskiego buta, rozpoczęła powoli:

— Panie Włodzimierzu (bo chyba pozwoli mi pan, że go tak nazwę), nie mam już dwudziestu lat, a życie nauczyło mnie niejednego. Może kiedyś, jako płoża dziewczyna, brałam życie powierzchownie, a wówczas też przywia-

zywałam wiele wagi do zewnętrznego blichtru. Dziś biorę już sztywno znacznie głębiej. Nie neguję, że stykałam się z najświetniejszymi reprezentantami arystokracji i kapitału. Lecz niech pan mi wierzy, że pod dobrze skrojonym frakiem szukałam zawsze jeszcze czegoś innego: prawego i szlachetnego serca!

Urwała przez chwilę, jakgdyby chcąc sprawdzić, jaki efekt wywarła na Gliwskim jej deklaracja. Widząc zaś, że ów słucha jej z najpokorniejszym nabożeństwem, spowiadała się dalej:

— Tak, panie Włodzimierzu, ze swojej włóczęgi po świecie wyniosłam tę właśnie naukę. Teraz też ma pan odpowiedź na to, dlaczego dotychczas — mimo świetnych propozycji — nie wyszłam zamaż. W przyszłym mężu swoim szukać będę nie ośniewających rodowodów, nie zawrotnych fortun, ale przede wszystkim znaczącej i prawości charakteru... A propos małżeństwa, wybiera się do mnie książę Henryk...

Włodzimierz zadrżał. Ten ostatni strategiczny manewr Rity, pragnącej wzbudzić w sercu swego gorącego, lecz nieśmiałego przytem amanta, uczucie zazdrości, w skutkach okazał się pierwszorzędnym.

Gliwski, nie panując nad sobą, zawołał głośno:

— Co, do Olgierdowa zjechać ma książę Henryk?... Ten nałogowy karciaz i lekkoduch, który bogatym posagiem żony chciałby ratować się od ruiny?... Och, panno Rito, ostrzegam panią przed tym człowiekiem!

Hrabianka przymknęła powieki.

— Dziękuję panu, panie Włodku, za jego rady!... Ale widzi pan książę Henryk ma za sobą poparcie mojego ojca, którego dumie pochlebiłoby, gdyby ziemie jego został książę, wywodzący ród swój od Ruryka i Włodzimierza Wielkiego... A zresztą czas mi już pomyśleć poważnie o małżeństwie.

(Dalszy ciąg jutro).





## Piłkarze polscy pracy, mówiani niezwykle serdecznie w Wiedniu

WIENIEN, 11 maja.

(Tel. wł. „Expressu“).

Reprezentacyjna drużyna piłkarska Polski pod wodzą płk. Głabisza i kapitana związkowego PZPN-u p. Józefa Kałuży przybyła do Wiednia dzisiaj w godzinach rannych.

Na dworcu kolejowym pomimo bardzo wczesnej pory witali piłkarzy polskich kierownicy związku austriackiego z dyktatorem jego Hugo Meislem na czele i dziennikarze polscy, którzy już kilka dni temu przybyli do stolicy Austrii. Obecny też był przedstawiciel naszej placówki dyplomatycznej. Wprost z dworca udali się piłkarze do hotelu na wypoczynek po niewyspanej nocy. Wszyscy są w znakomitych humorach i jaknajlepszej myśli co do czekającego ich spotkania.

Popołudniu ekspedycje Polska podej mował u siebie herbatka poseł Rzeczypospolitej w Wiedniu m. Gawroński. W poselstwie czas upłynął piłkarzom na niezwykle miłej pogawędce z uprzejmymi gospodarzami, którzy wypytywali się szczegółowo o mecz, jak też o obecny stan piłkarstwa w Polsce.

## Dzisiaj mecz piłkarski Warszawa—Łódź

Międzymiastowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacyjnymi zespołami Łodzi i Warszawy jest najpoważniejszą imprezą dnia dzisiejszego, to też wywołał on wśród zwolenników piłkarskich znaczne zainteresowanie.

W podanych przez nas w dniu wczorajszym składach obu zespołów nie znajdują już najprawdopodobniej żadne zmiany. Siły drużyn są zupełnie wyrównane i liczyć się poważnie należy z uzyskaniem wyniku remisowego. W takim wypadku mecz byłby zgodnie z regulaminem przedłużony i prowadzony aż do rezultatu.

Mecz odbędzie się o godz. 16.30 na stadionie ŁKS, na którym wybudowane już zostały kryte trybuny.

Zarząd ŁOZPN-u ustalił na zawody ze względów propagandowych minimalne ceny wstępu, przyczem najtańszy bilet kosztuje 25 groszy.

Zespół stołeczny przyjeżdża do Łodzi dzisiaj w południe pod kierownictwem p.p. prezesa Frenkla, kpt. Buscha i Romanowskiego.

## Kpt. Janusz Dobrski delegatem Okręgowego Urzędu W.F. i P.W. do okręgowych związków sportowych

W dalszej realizacji zmian organizacyjnych sportu polskiego przeprowadzanych przez Państwowy Urząd W. F. i P. W. kierownik okręgowego urzędu płk. Gabryś mianował delegata tegoż urzędu do wszystkich okręgowych związków sportowych na terenie Łodzi.

Delegatem tym mianowany został kpt. Janusz Dobrski, który uczestniczyć będzie we wszystkich posiedzeniach zarządów poszczególnych związków okręgowych.

## Wiedeński Hakoah wraca do formy

Wiedeński Hakoah, który w ostatnich latach przeżywał poważny kryzys sportowy powraca obecnie zupełnie wiodcznie do swej dawnej świetnej formy. W ostatnich rozgrywkach mistrzowskich jak też w spotkaniach towarzyskich rozegranych poza granicami kraju zademonstrował Hakoah grę stojącą na bardzo wysokim poziomie.

Potwierdzeniem tego jest zwycięstwo Hakoahu w spotkaniu z silnym zespołem Libertasu w meczu o puchar. Hakoah pokonał przeciwnika w stosunku 2:1, wykazując grę na najwyższym poziomie.

# Kusociński w Inowrocławiu

## Mistrz olimpijski odbywa kurację kolana

Inowrocław, 11 maja.

Do Inowrocławia przybył zupełnie niespodziewanie mistrz olimpijski — najlepszy lekkoatleta polski, Janusz Kusociński, który ma tu na miejscu przeprowadzić kurację kolana.

Kusociński zamieszkał w Inowrocławiu w Uzdrowisku Ubezpieczalni Krajowej, gdzie pozostać ma przez cały czas swego pobytu. Pozostaje on pod opieką lekarską dr. Suszczyńskiego, który się nim niezwykle starannie zaopiekował.

W czasie pobytu w Inowrocławiu, to jest aż do czasu zupełnego zakończenia kuracji kolana nie zamierza Kusociński wogóle trenować, a trening ma zamiar podjąć dopiero w ostatecznym okresie przedolimpijskim.

„Kusy” sam jest najlepszej myśli, że pozbędzie się już w najbliższym czasie ostatecznie tej aż nazbyt przewlekłej kontuzji, która uniemożliwiła mu na dłuższy czas start na bieżni.

Swój pobyt w Inowrocławiu wykorzystuje też „Kusy” obok oczywistej lekczenia, na zwiedzanie pięknej tutejszej okolicy. Poza to stara się też Kusociński o zakontraktowanie dla swych kolegów drużynowego spotkania lekkoatletycznego z reprezentacją miasta, jak też meczu piłkarskiego i ewentualnie bokserkiego.

Czas pobytu „Kusoga” w uzdrowisku nie został jeszcze ustalony i zależny jest w zupełności od tego, jaki obrót przyjmie jego kuracja. Jeśli noga zostanie przedziej wyjeżdżona, to opuści on Inowrocław dość szybko, jeśli jednak kuracja jej przedłużyłaby się wtedy Kusociński pozostałby nie oczywista przez dłuższy czas w uzdrowisku.

## Łódź prosi Białystok o przełożenie terminu międzymiastowego spotkania lekkoatletycznego

Łódź, 11 maja.

Na dzień 26 b. m. ustalony był termin międzymiastowego spotkania lekkoatletycznego pomiędzy zespołami reprezentacyjnymi Białegostoku i Łodzi o na grodzie przechodnią redakcji „Expressu”. Zawody te zgodnie z kalendarzykiem odbyć się miały w Białymstoku, gdyż pierwszy mecz w roku ubiegłym odbył się w Łodzi.

W dniu onegdajszym zarząd ŁOZLA zwrócił się jednak do związku białostockiego prosząc o przesunięcie o jeden tydzień terminu spotkania, a więc na dzień 2 czerwca. Związek łódzki motywuje swą prośbę faktem, że w przewidywanym uprzednio terminie odbywa się w Łodzi święto w. f. i p. w., w

którym powinni wziąć udział wszyscy zrzeszeni w związku zawodnicy.

Jednocześnie związek łódzki proponuje wysłanie do Białegostoku również drużyny kobiecej prosząc białostoczian jedynie o pokrycie kosztów przejazdu zawodniczek łódzkich. Wniki uzyskał przez panie nie byłyby jednak brane pod uwagę przy ustalaniu punktacji meczu. Jak wiadomo, mecz Łódź—Białystok o nagrodę przechodnią redakcji „Expressu” miał się początkowo odbywać zarówno w konkurencji kobiecej jak i męskiej, związek białostocki nie mógł jednak spowodować trudności finansowych wysłać do Łodzi za pierwszym razem drużyny żeńskiej.

## Szermiercze mistrzostwa Łodzi w konkurencji ogólnokrajowej odbędą się w dniach 25 i 26 b.m.

Łódź, 12 maja.

Turnieje szermiercze o mistrzostwo Łodzi rozgrywane w konkurencji ogólnokrajowej cieszyły się w świecie szermierczym Polski wspaniałą renomą. Były to zawsze jedne z najlepiej zorganizowanych imprez szermierczych sezonu. W ostatnich latach dał się jednak zauważyć w szermierce łódzkiej zupełny zanik działalności i w związku z tem zaprzestano też organizacji mistrzostw miasta.

Obecnie notujemy od kilku miesięcy wspaniałą rozwój szermierki łódzkiej, który to objaw mamy w pierwszym rzędzie do zawdzięczenia szeregowi jednostek, popierających ten piękny sport,

jak też zawodnikom oddającym się mu z zapałem i poprawiającym stale swą formę.

Obecnie postanowiono też wznowić mistrzostwa szermiercze miasta, wprowadzając to w czyn już w bieżącym miesiącu. Mistrzostwa tegoroczne w konkurencji ogólnokrajowej odbędą się w dniach 25 i 26 b. m. w sali przy ul. 11 Listopada 24 i będą wspaniałą rewiją najlepszych szermierzów polskich, których udział jest już zapewniony.

Dotychczas zgłosili się do mistrzostw najlepsi szermierze Warszawy i Śląska, a zgłoszenie dalszych zawodników spodziewane jest w ciągu najbliższych dni. Termin zgłoszeń upływa z dniem 15 b. m.

## Kto otrzymał nagrody w konkursie sportowym

Na nasz ostatni konkurs, który polegał na odgadnięciu nazwiska popularnego sportowca stołecznego Czortka wpłynęła znaczna ilość trafnych odpowiedzi. Spośród tych, którzy odgadli zadanie czterech otrzymało nagrody pieniężne po pięć złotych, a to p.p. Włodzimierz Tyszkiewicz, Poznań, ul. Poznańska 42 (M. 3), Mieczysław Bilicki, Zakopane, Satorjum Czerwonego Krzyża, Leon Hamer, Łódź, Piotrkowska 91 i Bogusław Ciepluch, Kielce, ul. Br. Pierackiego 11, firma „Wodociąg”.

Dalsze pięć nagród w postaci kompletów tygodnika-magazynu „C. T. P.” otrzymali: pp. Jerzy Passowski, Siedlce, 3 Maja 16, Stefania Mrzygłódówna, Miasteczko k. Tarnowskich Gór, ul. Dworcowa nr. 1, Wiktorja Rudowicz, Kalisz, Do brzecka 21, dr. Rudolf Heine, Poronin obok Zakopanego i Genowefa Chopas, Łódź, Małopolska 30.

## Legja oddaje walcower szermierzom łódzkiego W.K.S.

Łódź, 12 maja.

W półfinałach mistrzostw szermierczych Polski do jednej grupy zaliczone zostały zespoły Wojskowego KS. z Łodzi, AZS-u z Poznania i stołecznej Legji. Pierwsze dwa zespoły rozgrywały właśnie dzisiaj między sobą spotkanie w Poznaniu. Legja natomiast na desłata do klubu łódzkiego pismo, w którym zawiadamia, iż rezygnuje z rozegrania spotkania mistrzowskiego, oddając punkty walcowerem.

Tak więc w razie, gdyby wojskowi

odnieśli dzisiaj w Poznaniu zwycięstwo zakwalifikują się już ostatecznie do walk finałowych z Warszawianką i Policyjnym KS. z Katowic.

W meczu dzisiejszym w Poznaniu WKS startuje w składzie: Kantor, Spiechowicz, Jerski i Ostankiewicz. Kierownikiem zespołu jest por. Ostankiewicz.

## Znakomici lekkoatleci stołeczni startują dziś w Łodzi

Mecz lekkoatletyczny między warszawskim AZS-em a ŁKS-em który odbędzie się w dniu dzisiejszym na stadionie ŁKS-u rozpocznie się o godz. 11.15.

Impreza zapowiada się specjalnie atrakcyjnie z tego względu, że w zespole AZS-u ujrzymy kilku kandydatów na olimpiadę berlińską. Będzie to ich pierwszy start tegoroczny w większej imprezie o charakterze ogólnopolskim.

Sprowadzenie czołowych lekkoatletów polskich do Łodzi, jest dużą zasługą sekcji lekkoatletycznej ŁKS-u, który chcąc zapropagować i podnieść poziom „królowej sportów” w Łodzi pertraktuje również z Wartą i Warszawianką.

Ceny biletów są b. niskie: 50 gr. i 1 zł., to też niewątpliwie impreza ściągnie na stadion ŁKS-u wzrastające w Łodzi kadry zwolenników lekkoatletyki.

## Pływaczka sowiecka bije rekord światowy

Sowiecka pływaczka, Aleszina, na wszechzwiązkowych zawodach pływackich w Moskwie ustanowiła nowy rekord światowy w pływaniu na 400 m. nawznak, uzyskując czas 6:07.2 sek.

Dotychczasowy rekord, wnoszący 6:12.4 sek., należał do angielski — Harding.

## Porażka Hakoahu w spotkaniu z Bar Kochbą

Łódź, 12 maja.

Obie drużyny żydowskie, krocząc na szarym końcu tabeli w klasie „A” i „B” wykorzystywały wolny termin, rozgrywając wczoraj spotkanie towarzyskie. Sen sacyjna przegrana Hakoahu jest tembar dziej nieusprawiedliwiona, że pokonani wystąpili w bardzo silnym składzie, mianowicie: Rapoport, Zaklikowski, Not, Koplewicz, Młynarski, Łódzki, Kolski, Aronowicz, Morgensztern, Segal, Zyssman.

W drużynie tej trudno było dopatrzyć się celowej gry, a z pośród tej szaryżny najlepiej zaprezentował się już Koplewicz i Aronowicz.

Bar-Kochba, która swem zwycięstwem sprawiła wielką niespodziankę, miała, zwłaszcza po przerwie znacznie więcej z gry a najlepszymi jej punktami byli Kuchcikowicz i Lichterman.

Do przerwy toczy się gra równorzędna, z lekką nawet przewagą Hakoahu, przyczem bramkę dla Bar-Kochby zdobywa Ilew. Po pauzie przeważa Bar-Kochba, podwyższając rezultat z dwóch strzałów Krauzego.

Sędziował pan Rymer.

## Elita kolarzy łódzkich startuje dziś w wyścigu „Expressu” Kraków—Tarnów—Kraków

Kraków, 11 maja.

Zainteresowanie dzisiejszym wyścigiem „Expressu” na trasie Kraków—Tarnów — Kraków wzrasta z każdą chwilą. Ogólna liczba zgłoszonych kolarzy przekroczyła imponującą cyfrę 140, przyczem wśród nich widnieją nazwiska z szeregu czołowych zawodników Krakowa, Śląska i Łodzi.

Szczególnie licznie i niezwykle starannie obsadziła wyścig dzisiejszy Łódź która przysłała swych najlepszych. I tak znajdują się już w Krakowie: Hofsznajder, Kolski, Kotodziejczyk, Wójcik, Jaskulski i Kasprzak. Mimo bardzo silnej konkurencji spodziewają się ogólnie, że szóstka łódzkich kolarzy odegra w wyścigu bardzo poważną rolę.



Codzienna nowelka „Expressu“

## Ojciec i syn

Siedzieliśmy na tarasie wytwornej cukierni, prowadząc beztróską rozmowę.

Nagle zbliżył się do nas jakiś starzec. Miał już z pewnością przeszło siedemdziesiątkę i był bardzo nędznie ubrany.

— Poproszę o wsparcie — powiedział cichym głosem — Jeszcze dzisiaj nie jadłem.

Daliśmy mu kilka drobnych monet.

Starzec podziękował. Przez chwilę stał jeszcze przy naszym stoliku, jak gdyby chciał coś powiedzieć.

— Czy jeszcze czegoś chcecie? — spytałem go.

— Nie — szepnął. Chciałem tylko powiedzieć, że ten dom należał kiedyś do mnie. Prócz tego miałem jeszcze cztery domy i piękną posiadłość ziemską.

Uśmiechnąłem się ironicznie. Nie uwierzyłem mu. Przecież tak często się zdarza, że żebracy opowiadają zmyślane historie.

— Ten człowiek mówi prawdę — odezwał się jeden z moich przyjaciół. Ja go znam nie od dziś.

Spojrzałem uważnie na starca.

Zainteresował mnie.

— I w jaki sposób pan wszystko stracił? — spytałem go.

— To dłuższa historia — odparł mi.

— Opowiedz pan.

— I żebrał rozpoczął swą opowieść.

— Ojciec mój pochodził z ubogiej, rzemieślniczej rodziny. Od najmłodszych lat wykazywał dużo zdolności. Jako osiemnastoletni młodzieniec, niezależnie od rodziny i zajął się handlem. W krótkim czasie był już właścicielem sklepu galanteryjnego, który mu dawał wcale pokaźne dochody.

Gdy miał dwadzieścia pięć lat ożenił się z znacznie starszą od siebie, ale zamożną kobietą. W ten sposób za jednym zamachem powiększył swój stan posiadania.

Od tego czasu stopniowo rozszerzał zakres interesów. Miał już własną fabrykę, domy czynszowe i znaczne konto w banku.

Inny na jego miejscu korzystałby ze wszystkich uciech, jakie przed każdym zamożnym człowiekiem stoją otworem. Ale on prowadził niemal escetyczny tryb życia. Odmawiał sobie wszystkiego, nigdy nie wyjeżdżał, nie pozwalał sobie na najmniejszy luksus. Moja matka również nie miała żadnych wymagań.

I w ten sposób żyli przez długie lata, bogacąc się z dnia na dzień.

Przypominam sobie, że nieraz znajomi tłumaczyli memu ojcu, że powinien wreszcie trochę odpocząć. Wskazywali mu biedniejszych od niego, którzy bardziej dbali o swe zdrowie i brali z życia wszystko, co ono daje.

— Moi drodzy — odpowiedział im ojciec za każdym razem — Mam swój program życiowy i od niego nie odstępam. Będę pracował do pięćdziesiątego roku życia. A później będę korzystał z całej pełni z nagromadzonych pieniędzy. Zobaczycie, że jeszcze starczy mi czasu na wszystko!

Niestety, omylił się w swych rachunkach.

Gdy miał 47 lat zapadł ciężko na zdrowiu. Lekarze, wkrótce skonstatowali, że nie potrafią go utrzymać przy życiu. Ojciec mój doskonale wiedział, że śmierć się zbliża do niego szybkimi krokami.

Byłem już wówczas młodzieńcem.

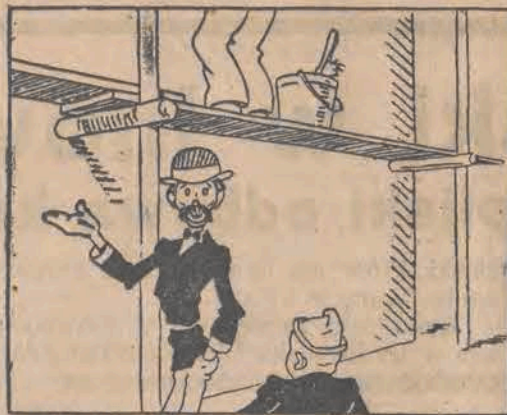
W przeddzień zgonu ojciec mnie do siebie wezwał i odbył ze mną dłuższą rozmowę.

— Pamiętaj, synu — mówił mi — że powinieneś inaczej żyć, niż ja. Widzisz, ciągle odkładałem pieniądze i liczyłem na to, że zdążę przynajmniej część wydać. A tymczasem nie zdążyłem... Pamiętaj, synu, nie wolno w ten sposób układać swego życia... Baw się i używaj! Słowa te utkwiły mi mocno w pamięci.

W rok po śmierci ojca, matka moja przeniosła się również do wieczności. Zostałem wówczas sam na świecie.

— Baw się i używaj! — tak radził mi ojciec.

## Pat i Patachon



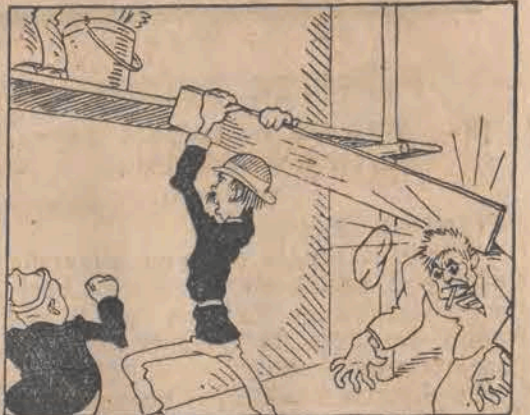
Pat: — Już mnie więcej nie namówisz, mój drogi, na żadne zamiejskie wycieczki... Mam już tego dość... W mieście można również uczcić wiosnę!

Patachon: — Święte słowa!... Ale ja wole wiesz... Jakos lepiej się czuję w towarzystwie zwierząt... A w każdym razie bezpieczniej...



Pat: — Retyl!... Co to?... Bombę mi ktoś z aeroplanu rzucił?!... Głowę mi przepołowili!... Ratuj się kto może!...

Patachon: — A co?... Nie mówię?... Oto skutki majowego spaceru po ulicach miasta!... Dostałeś kielnią w głowę!



Pat: — No, ale ja mu tego nie daruję!... O, nie!... Czekaj, jak go zdiele tą belką, to mu się babka na perłowo przyśni!

Antoś Pech: — Co to?... Miasto bombardują?!... Kto mnie tam gilotynuje?!... Głowę temu lotrowi utnę!... Żebra mu polamię!



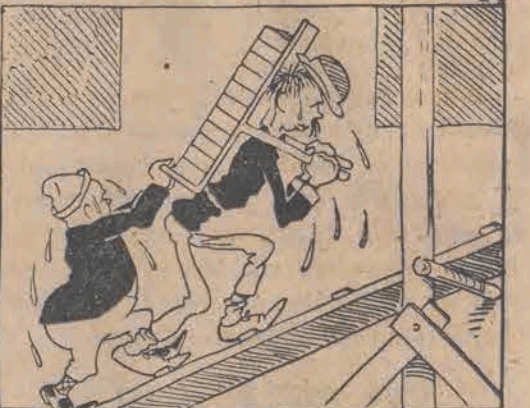
Antoś Pech: — Aha... To ci mądralę... Znam ich z widzenia. Czekajcie, włóczykię zatracone, już ja was przygarne do siebie!...

Pat: — Patachonku, galopa!... Złe z nami!... Pan Antoni chce z nas siekanke zrobić!... Ale wątpię, czy mu się to uda!...



Majster: — Czego się tu włóczycie, a cegły leżą nietknięte?!... Za co się wam płaci?!... Jazda, do roboty!... Już ja was przypilnuję...

Patachon: — O, jej... Pan majster zdziebko zwarjował... Bierze nas za swoich robotników. Dobra jest, możemy zabrać się do roboty...



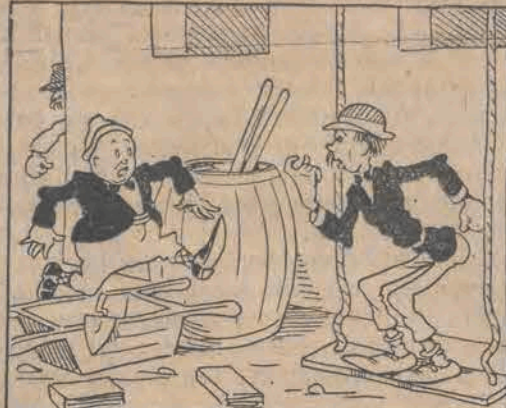
Pat: — Już dość mam tego dźwigania... Zaraz mi garb na plecach wyrośnie. Woda ze mnie leci jak z kranu...

Patachon: — Nie gadaj tylko winduj na górę!... Jak pan majster zobaczy, że odpoczywamy, gotów nas jeszcze wyluc... Z warjatami lepiej nie zaczynać...



Pat: — Trzymaj!... Retyl!... Widzisz przecie, że się wywracam!... Łap cegły! Trzymaj deskę!... Co to będzie?!... Ha!!

Patachon: — Co z tego, że widzę, skoro sam fikam koziołki jak cyrkowiec! O, retyl, wszystkie cegły spadły na chorą głowę pana majstra!



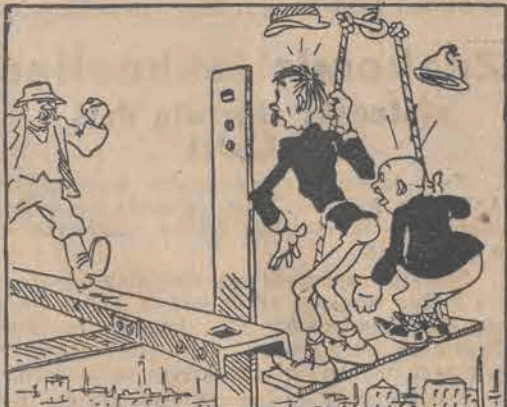
Pat: — Musimy uciekać! Majster nam tego nie daruje!... Zamuruje nas pewnikiem w jakiejś ścianie!... Wiaż na tę windę!

Patachon: — Dobra jest!... Czuję, że on już goni za nami!... Ale ryczy, jak lew na pustyni!... Jazda na górę!...



Pat: — Uffff!... Mamy dziś wyjątkowo ciężki dzień... Napracował się człowiek i jeszcze musi wiać, żeby po buzi nie dostać...

Patachon: — Majster leci za nami... Drałuje po schodach. Ale wysoko ta winda jedzie!... Niedługo będziemy za chmurami...



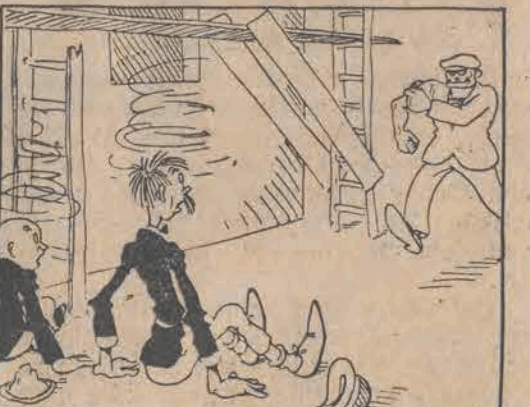
Pat: — Patachonku, znowu galopa!... Majster już na nas czeka!... Ja zamkam oczy na wszelki wypadek, bo nie lubię przyglądać się własnej śmierci!...

Majster: — Mam was nareszcie, łobuzy przekłete!... Już mi teraz nie umkniecie!... Ja wam pokaże jak się cegły nosi!... Siup!



Pat: — Patachonku, czy to jest prywatne trzęsienie ziemi, czy ogólne?... Jeżeli to potrwa jeszcze sekunde, to by waj zdrów!

Patachon: — Ja już na wszystko gwizdę!... Chciałbym tylko wiedzieć jedno: — ile kilometrów mamy jeszcze do naszej kochanej ziemi?...



Pat: — Uffff!... Nareszcie dotarliśmy do naszego globu... Teraz możemy odpocząć!

Antoś Pech: — Ja wam dam odpocząć!... Od godziny już was tu szukam!... Odpokutujecie mi za tę belkę!...

Patachon: — No, Pacuniu?!... Czy nie lepiej na wsi przy świni i krowce?...

Usłuchałem go. Nie liczyłem się zupełnie z pieniędzmi, nie odmawiałem sobie żadnej przyjemności. Dzięki temu, że jednocześnie dbałem

o interesy, do pięćdziesiątego roku życia jakoś trzymałem się na powierzchni. Ale później straciłem wszystko. Po ojców śmierci przysłała za wszelką cenę, a o mnie jakoś zupełnie zapomniała.

Od dwunastu lat, nie mam dachu nad głową i żebrzę na ulicach. I nie wiem, kto mądrzej urządził sobie życie. Ja, czy mój ojciec?

Do!

Konto P. K. O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.148

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 49. Tel. Administracji: 122-14. Tel. Redakcji: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00.

Za wydawcę i druk: Wydawnictwo „Republika“ Sp. z ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny: Jan Grobelniak, Łódź, ul. Piotrkowska nr. 49.